



PANOWIE

*Panowie żyjący w pałacach
Ubrani w modne garnitury
Wołający, że tylko praca
Może zdźwignąć nardó do góry*

*Panowie, powiedzcie nam wszystkim
Jak się na jacht, saunę oszczędza
Bo oszczędzać żeśmy przywykli
Lecz, cholera, dręczy nas nędza.*

*Panowie z pełnymi brzuchami
Nie wiecie jak serek smakuje
Kiedy potem się go poplami
Więc spróbujcie, serek nie kłuje.*

*Panowie grający w zielone
Czym żęście nas ludzi karmili
Wście kazali klaskać w dłonie
I w pokłasku Polskę grabili.*

*Dzisiaj nastąpi czas oczyszczenia
Robotnicy z „Solidarności”:
Niech się bfo to w bfo to przemienia,
My żądajmy sprawiedliwości!*

Andrzej MATECKI

CO JEST GRANE?
W „Trybunie Ludu” z dnia 21.V.1981 r. ukazał się artykuł Marka Szymańskiego pt.: „Nie tylko odpowiedzi na pytanie”. Jest to relacja autora z zakładowej konferencji partyjnej w tonuńskiej „Elanie”, gdzie odpowiedzi na pytania udziału członek Biura Politycznego KC PZPR, sekretarz KC Stefan Olszowski, w sprawie sytuacji gospodarczej Polski.
Sekretarz Olszowski powiedział m.in.: „my nie sprzedajemy ZSRR od stycznia br. ani jednej tony węgla...”
A oto jak wyglądają rzeczywiście fakty:
Wykaz pociągów wysyłanych przez KWK „Bobrek” dla odbiorcy „Sojuzpromexport” – Moskwa” w miesiącu kwietniu:

Kierunek	Dyspozycja	Wykon.	Data
Terespol	1.400	1.483	03.04.81
„	1.400	1.443	06.04.81
Zubki Białostockie	1.400	1.449	08.04.81
„	1.400	1.448,5	09.04.81
Terespol	1.400	1.445,5	17.04.81
„	1.400	1.411	21.04.81
„	1.400	1.442,5	22.04.81
„	1.400	1.521	23.04.81
„	1.400	1.472,5	24.04.81
„	1.400	1.295,5	25.04.81
		14.611,5	

W sumie wysłano w m-cu kwietniu br. 14.611,5 tony węgla.
Ponadto węgiel wydobyty w wolną sobotę dnia 25.IV.81 r. zamiast na rynki krajowe skierowany został na eksport.

Do sekretariatu KKP wpłynęło pismo od RKK NSZZ „Solidarność” DRKP Małazewicze w sprawie

wypowiedzi sekr. KC Olszowskiego o wstrzymaniu przez Polskę eksportu węgla kamiennego do ZSRR od stycznia br. W liście czytamy:
... na przestrzeni miesiąca kwietnia i maja przez przejścia graniczne w Terespolu wyeksportowano 4.189 wagonów węgla kamiennego ze stacji: Jaworzno, Łędziny, Libiąż i Zagórze Dąbrowskie. W pierwszych dniach czerwca br. już wysłano 276 wagonów węgla. Być może wypowiedź sekretarza KC jest prawdą, zważając na fakt, że w miejsce słowa „sprzedajemy” winno być inne słowo”. (bips)
(„Konkretnie” – Bytom, 5/81)

(...) jeżeli nie uzbieramy zapasów wielkości kilku milionów ton węgla – a wszystko na to wskazuje, że nie uzbieramy – to w przypadku silnych mrozów może dojść do katastrofy polegającej na tym, że za braknie prądu dla 1/3 kraju. A to z kolei oznacza, że wrócimy do stanu kraju sprzed 200 lat. Już nawet nie chodzi o to, że nastąpi rozprzęgnięcie przemysłu, że staną hutry i cementownie – chodzi o to, że ludność tego nie przetrzyma. Temperatura w mieszkaniach może spaść do poziomu ok. 10°C. Nie jesteśmy przyzwyczajeni do tak niskich temperatur. Ludzie zaczęli masowo chorować. Najbardziej zagrożone będą dzieci i starcy. Współczesne społeczeństwo nie jest przygotowane do tak nagłej zmiany warunków życia. Ostatnia zima nas oszczędziła, ale aura nie będzie nam zawsze sprzyjać. Wystarczy jeden miesiąc o temperaturach w granicach –20°C i dojdzie do autentycznej narodowej katastrofy.

prof. dr Kazimierz Kopecki
Przewodniczący Komitetu
Problemów Energetyki PAN

(„Kulisy”, 28.06.81.)

BIULETYN INFORMACYJNY KOMISJI ZAKŁADOWEJ NSZZ SOLIDARNOŚĆ

ODTRUTKA NA ERSATZ-SOCJALIZM



W O L N Y ZWIĄZKOWIEC

NR 30/81 (63)

14.08.1981 r.

CENA 5 ZŁ

BUDAPESZT A. D. 1956

(OCZAMI SZEFA MILICJI)

„Imre Nagy o tym wie?”
„Właśnie od niego wyszedł ambasador Andropow” – donosił mi Sziagyi. „Premier poprosił go, by zaprotęstował przeciwko inwazji wojsk. Stwierdził, że jest to pogwałcenie postanowień Paktu Warszawskiego i że jeśli oddziały sowieckie nie zostaną wycofane, rząd węgierski pakt ten wypowie.”
„Co na to Andropow?”
„Sądzę, że kłamał jak najęty. Twierdził, że obserwowane ruchy wojsk są jedynie pewnego rodzaju „ju-zowaniem oddziałów.”
Spytałem Szilagięgo, co dalej. Odpowiedź brzmiała niczym rozkaz: „Robić dalej swoje, jakby nic się nie stało. Organizujemy życie tak, jakbyśmy mogli żyć dalej. Organizujemy Węgry tak, jakby przed nami było tysiąc lat wolności.”

W dwie godziny później Imre Nagy wezwał ponownie sowieckiego ambasadora Andropowa i zakomunikował mu, że Węgry wypowiadają ze skutkiem natychmiastowym Układ Warszawski. Rada Ministrów, której członkiem był Kadar, ogłosiła o 16,00 neutralność Węgier. O 17,00 poproszono do parlamentu Andropowa. Zapewnił on Nagy'ego, że oddziały sowieckie opuszczają kraj, ale zażądał, aby rząd węgierski wycofał złożoną już w ONZ skargę. Nagy zgodził się pod warunkiem, że wojska zostaną rzeczywiście wycofane.

Podczas tej rozmowy Kadar popadł w osobliwe uniesienie. Powiedział mianowicie Andropowowi, że jeśli do Budapesztu powrócą wojska sowieckie, to on sam „wyjdzie na ulicę i podejmie walkę gołymi rękami”. Andropow „udawał głupiego”, „Ależ towarzyszu! To jakieś nieporozumienie! My chcemy kontynuować rokowania wojskowe.”

„Rokowania” trwały dalej.
Tymczasem nasz plan był już gotów. Za 48 godzin na ulicac nie zobaczy się innych uzbrojonych ludzi, poza nowymi oddziałami porządkowymi. Żadne przedsiębiorstwo, żadne biuro, żaden sklep nie pozostanie zamknięty. Do pracy powrócą nauczyciele, uczniowie zasiądą znowu w ławkach. Kraj rozpocznie życie w wolności.

3 listopada zaprosił mnie do siebie Imre Nagy. Zdjął binokle i popatrzył na mnie swymi zmęczonymi oczami, zdradzającymi wiele nieprzespanych nocy. „Mam do

was drobne pytanie: może przypadkiem wiecie, gdzie znajduje się teraz minister spraw wewnętrznych?”
Powiedziałem, że nie mam zielonego pojęcia. Już wcześniej było niemożliwością porozumieć się z Ferencem Munnichem. Nagy popatrzył znacząco na Joszkę.
„Janos Kadar, pierwszy sekretarz partii jest również nieuchwytny.”

Nagy wyraził przekonanie, że Bela Király i ja zadbaemy o porządek publiczny, ponieważ minister spraw wewnętrznych jest nieobecny, a węgierska delegacja rządowa właśnie wyruszyła do głównej kwatery sowieckiej armii w Tokol, by uczestniczyć w ostatniej fazie rokowań. Twarz jego wyrażała niekłamana nadzieję, gdy mówił: „Nic nie może zakłócić atmosfery w kraju podczas tych rozstrzygających chwil!”

Drzwi do gabinetu Imre Nagy'ego były, podobnie jak podczas narad, szeroko otwarte. Pojawiali się w nim różni ludzie, wkrótce wszedł Maléter, mianowany ministrem obrony i inni członkowie delegacji rządowej, którzy mieli się udać do sowieckiej kwatery głównej. Zapadło głębokie milczenie. Sowiecka kwatera główna – odległa była o 25 km od Budapesztu, chroniły ją silne oddziały lądowe i lotnicze. Imre Nagy zobowiązał Maletera do telefonicznego meldunku natychmiast po przybyciu do Tokol, a następnie do regularnych komunikatów co pół godziny o postępie rokowań. Potem usiścinał dłoń wszystkim członkom delegacji. Oprócz Maletera byli tam jeszcze: minister Ferenc Erdei szef sztabu generalnego generał Istvan Kovács i pułkownik Szucs.

„Powodzenia, chłopcy!” – rzekł na pożegnanie Nagy. „I przede wszystkim zachować zimną krew! Będę na was czekał i nie ruszę się z tego miejsca. Gdyby tak mógł zobaczyć was już z powrotem!”

Wróciłem znowu do prezydium policji, gdzie nieco później nadeszła wiadomość, że delegacja dotarła do Tokol i Maléter przekazał optymistyczne raporty o rokowaniach z sowieckim generałem Malininem. Wkrótce jednak na horyzoncie zgromadziły się ciemne chmury. Joszka powiadomił nas, że minister obrony Maléter nie daje znaku życia. Nakreślił numer sowieckiej kwatery głównej w Tokol. Nikt nie podnosił słuchawki. Była północ, może nieco później. Király poprosił Nagy'ego o instrukcję. Premier odparł spokojnie: „Wy-

slijcie parlamentarzysty na miejsce rokowań”.

Király kazał sprowadzić czołg armii węgierskiej. Pewien adiutant pułku został wyznaczony na parlamentarzystę. Umówiliśmy się, że będzie nam przekazywał bez przerwy meldunki radiowe do czasu wypełnienia swego zadania, to jest do nawiązania kontaktów z węgierską delegacją rządową w Tokol.

Była to najbardziej dramatyczna seria meldunków radiowych, jaką kiedykolwiek słyszałem. Dowiedziałem się, że na ulicach stolicy panuje spokój. Przy koszarach Likiana czuły skręciły na południe. „Straże nas pozdrwiają. Jedziemy dalej ku wyspie Csepel.”

Głos dowódcy czołgu ożywił się: „Opuszciliśmy wyspę Csepel, zbliżam się do Tokol... Napotykamy się na pierwszej czołg sowieckie... Widać sowiecką kwaterę główną... Koszary są otoczone przez czołgi, jest ich może 150, może więcej... Podjeżdżamy do bramy... Zezwalają na wjazd... Obok biegną żołnierze... Teraz będę wysiadać i zamelduję się u komendanta.”

Usłyszeliśmy turkot i jakieś rosyjskie słowa, następnie jakieś zakłócenia atmosferyczne, a potem już nic więcej.

„Halo sowa, tu krogulec – zgłoś się...”
Popatrzyliśmy na siebie przerażeni. Király zamruczał coś przez zęby i zadzwonił do Imre Nagy'ego. „Towarzyszu premierze, w Tokol coś nie gra. Prawdopodobnie sowiecka kwatera główna usiłuje odizolować rząd węgierski od ministra obrony narodowej i jego szefa sztabu generalnego.”

Imre Nagy milczał kilka sekund. „Dziękuję. Przejdź razem z Kopcasm przejąć obowiązki delegatów aż do czasu ich powrotu.” Tu urwał i po chwili rzekł: „Mimo wszystko, towarzysze, pozwólcie sobie na dwie – trzy godziny snu”.

Dochodziła trzecia nad ranem, gdy nadeszła śmierć. Śmierć na gasienicach – sowieckiej czołg typu „Józef Stalin”. Przejechały z piekielnym hałasem obok prezydium policji w kierunku ministerstwa spraw wewnętrznych.

Prawie równocześnie zadzwonił do mnie niejaki porucznik Szalma, jeden z oficerów rozwiązanej przez Nagy'ego służby bezpieczeństwa. Aroganckim tonem rozkazał: „Jako zastępca komendanta gwardii narodowej macie bezzwłocznie wydać rozkaz złożenia broni kontrrewolucjonistom w całym kraju!”

Ogarnęła mnie wściekłość. „Nie znam żadnych kontrrewolucjonistów, a wy nie macie prawa mi rozkazywać!” Po czym rzuciłem słuchawkę. Rozmowie tej przysłuchiwał się generał Bela Király. Pojął, że rozpoczął się sowiecki atak. Zadzwonił do szefa rządu i po-

(c.d. na str. 2)

prosił o rozkazy. Imre Nagy odpowiedział: „*Nie jestem w stanie wydać rozkazu, by przejść do zbrojnego oporu.*”

Király: „*Życzycie sobie, abym dalej przekazywał wam raporty?*” „*To się na nic nie zda, mój przyjacielu. Dziękuję. Wszystkim wam serdecznie dziękuję.*”

Imre Nagy odłożył słuchawkę. W tym samym momencie rozpoczęła się kanonada. Detonacje wstrząsały całym Budapesztem, sowiecka artyleria odpalała pociski co kilka chwil, rozświetlając niebo nad przedmieściami.

Moi adiutanci biegali od telefonu do telefonu, nie wiedząc co robić. Z koszar Kiliana gwardziści narodowi meldowali o atakach sowieckich jednostek pancernych. Czoty ostrzelały z najbliższej odległości mury starych koszar.

„*Kopăcsi, powiedz co mamy robić!*”
„*Nie ma już żadnego urzędującego rządu. Każdy z nas walczy o honor i życie. Jeśli nic więcej nie da się zrobić — znikną.*”

Ci się nie poddali. Po wściekłych atakach pancernych koszar bombardowano z powietrza. Mimo to trzymały się aż do wczesnego ranka 7 listopada. Sowici znaleźli w niej tylko zabitych i ciężko rannych.

Z ulic Obudyi Vémeczó zgłaszały się zrozpaczeni cywile: „*Posłajcie natychmiast waszych ludzi z artylerią, Rosjanie wyrzynają wszystkich w pieri, pośpieszcie się — na rany boskie!*”

Sowieckie jednostki pancerne pustoszyły systematycznie całe kwatery ulic. Liczba zabitych cywilów szła w tysiące! Rannych nie można było odtransportować do szpitali, ponieważ uniemożliwiła to sowiecka artyleria i patrolujące ulice czoty.

Co chwilę dzwonili do mnie oficerowie odradzającej się służby bezpieczeństwa. Teraz był to pułkownik Kucsera, jeden z najbardziej znieawdzonych funkcjonariuszy SB.

„*Kopăcsi, rozkażcie kontrrewolucjonistom złożyć broń!*” Kiedy odmówiłem: „*Uważajcie, Kopăcsi! Towarzysze Kadar dowie się o waszej odmowie! On to sobie zapamięta!*”

Towarzysze Kadar! Jego postawa jest dla mnie po dziś dzień zagadką. Wczesnym rankiem tamtego pamiętnego dnia proklamował on utworzenie nowego rządu rzucając przy tym obelgi na naród: „*Terorysty i bandyci kontrrewolucji, którzy mordują naszych braci, robotników i chłopów.*”

Dalej wyjaśnił, że jego „rząd” poprosił rząd radziecki „o przyjęcie z pomocą naszemu narodowi w zwalczaniu zgubnych sił reakcji i w przywróceniu spokoju i porządku w kraju”.

Trudno sobie wyobrazić, że Kadar mógł być autorem takiego przemówienia. Według mnie, zostało ono napisane pod dyktando KGB. Czy Kadar był więźniem Sowietów? Ale jak wytłumaczyć jednocześnie zniknięcie ministra spraw wewnętrznych Munnicha i wielu stalinowców, którzy figurowali jako współsygnatariusze pod proklamacją Kadara?

Kadar był ofiarą stalinizmu i walczył wspólnie z nami przeciwko ekscesom SB. Czy ten człowiek byłby w stanie wykonać taką wolę i oddać się w służbę najbardziej złowieszczej, sowieckiej tajnej policji? To przekraczało moją wyobraźnię.

Obserwowałem chmury dymu nad różnymi punktami miasta. Po co mam pozostawać dalej na swoim posterunku? Na co jeszcze można liczyć? „*Pozostań na swoim posterunku*” — historia ma kłopoty z interpretacją tej formuły. W Pompei znaleziono postać strażnika, który skamieniał pod pokładem lawy ściskając w dłoni lancę. Żołnierz ten mógł przecież uciec. Nie zmieniłoby to niczego w momencie wybuchu Wezuwiusza.

Rozmyślania moje przerwał dzwonek telefonu. Zgłaszały się jugosłowiańskie attache wojskowy Vukmirović, z którym parę miesięcy przedtem trochę się zaprzyjaźniłem.

„*Sandor, musisz koniecznie z żoną przyjść do naszej ambasady, twoja córka Judith jest tutaj.*”

Nie pytałem o nic, natychmiast bowiem zrozumiałem co zasłó. Nasza Judith została zabrana rano przez naszego przyjaciela Joszka Szilágyi — zaufanego premiera — do gmachu parlamentu. A więc Imre Nagy udał się ze swymi najbliższymi współpracownikami do ambasady jugosłowiańskiej.

Nie tylko zatem Judith czekała na mnie: w gmachu ambasady jugosłowiańskiej znajdowało się kierownictwo nowej partii komunistycznej — z wyjątkiem mnie i Janosa Kadara, który był u Sowietów. Było ich tam pięciu: Był mój rozstrzygać kwestie partyjne, konieczna była moja obecność.

Około 9-tej następnego ranka — a było to 5 listopada — zdecydowaliśmy się wyruszyć. Po raz pierwszy od owego fatalnego 23 października zdjąłem z siebie mundur i natoczyłem cywilne ubranie. Z moją żoną Ibolą, przebywającą ostatnio w prezydium policji i z moim adiutantem wyszedłem przed bramę. Dagonił mnie mój szofer Gyuri, „*Zapomnieliście pistoletu!*” Sprawdził magazynek i wręczył mi broń. Przyniósł też szal dla Ibolę. Tak to wyruszyliśmy w drogę do jugosłowiańskiej ambasady. Przekradając się wśród murów kamienic natknęliśmy się w pobliżu sowieckiej ambasady na wrogi patrol. Zamiast spodziewanego „*Stój!*” usłyszeliśmy słowa serdecznego powitania. Jeden z oficerów zbliżył się do mnie z otwartymi ramionami.

„*Towarzyszu Kopăcsi — serdeczna dzięki za przybycie! Towarzysze ambasador sowiecki, a także towarzysze Janos Kadar chcieli by wami porozmawiać. Chodźcie,*

pojđziemy natychmiast do nich!”

Patrol otoczył nas ze wszystkich stron, a sowieccy oficerowie w pozach gościnnych gospodarzy poczęli iść ku bramie ambasady. Na rozległym podwórzu roito się od żołnierzy w hełmach z pistoletami maszynowymi w dłoniach. Straż zaryglowała bramę i dała nam znak, że mamy czekać.

Za chwilę podszedł jakiś oficer, przywitał się ze mną i wyjaśnił, że mógłby nas podwieźć, bo właśnie udaje się do jednego z punktów koncentracji armii sowieckiej. Tu wskazał na stojący opodal samochód pancerny. Wsiadliśmy, moja żona i adiutant z tyłu, ja obok kierowcy. Gdy oficer zamierzał wsiąść do jednego z czołgów, zerwał się na równe nogi i krzyknął: „*Stać, zachodzi tu jakieś nieporozumienie!*”

W tym momencie pojawił się ambasador Andropow, bez palta i kapelusza w samym tylko dobrze skrojonym, ciemnoniebieskim garniturze. Przywitał Ibolę-skinieciem głowy i cichym głosem zapytał, czemu krzyczą. Ibolę poprosił adiutanta o dokładne przetłumaczenie jej słów: nie chcieliśmy się widać z Kadarem, szukamy naszej córki, znajdującej się w ambasadzie jugosłowiańskiej.

Andropow kiwnął głową, że zrozumiał. Jednym ruchem dał znak oficerowi, że nie ma nic przeciw temu. Oficer zanurzył się we wzięcie czołgu. Czołg na przedzie, potem nasz samochód pancerny, z tyłu jeszcze jeden „*Józef Stalin*” — tak oto wyjechaliśmy za bramę.

Wkrótce zatrzymaliśmy się przed gmachem ambasady jugosłowiańskiej, otoczonej ze wszystkich stron sowieckimi czołgami. Kłapa wieżyczki pierwszego czołgu unosiła się i oficer krzyknął kilka słów. Tłumacz przełożył mi: „*On mówi: „Kobieta może wyjść.”*”

Na parę sekund zapanowała martwa cisza. Nagle Ibolę krzyknęła tak przeraźliwie, że zdrtwiłem: „*Niel Niel Zostanę z moim mężem!*”

W wieżyczce czołgu naradano się, wreszcie oficer nakazał dalszą jazdę. Zawieziono nas do koszar Sasalowa. Tam oddzielono mnie od żony, dwóch żołnierzy zabrano mi broń i popchnęto do otwartych drzwi jakiejś sali.

Nie oczekiwałem mnie tam Janos Kadar ale ponad tuzin sowieckich generałów. Wśród nich, w teatralnej pozie, ów oficer z jadącego przodem czołgu. Zrzucił teraz płaszcz i mogłem stwierdzić, że nosi dystyngcję generała. Powoli, jak na zwolnionym filmie, wyciągnął niemiecki pistolet z drewnianego futerata.

„*Poznajesz mnie, ty tądaku?*” — wrzasnął:

Wybełkotałem przeczenie. Jedną ręką skierował broń ku mnie, drugą ściągnął czapkę z głowy i rzucił na biurko. Blond spłoty opadły mu na czoło. Teraz go poznałem: był to ów „nowy towarzysz — sowiecki doradca z Moskwy”, którego widziałem pierwszego dnia powstania, podczas narady w ministerstwie spraw wewnętrznych.

„*Ty tądaku! Jestem Iwan Aleksandrowicz Sierow, członek KC KPZR, przewodniczący Komitetu Bezpieczeństwa Państwowego (KGB), przy Radzie Ministrów ZSRR. Podczas posiedzenia 23 października zniewążyłeś mnie. Każę cię powiesić na najwyższym drzewie Budapesztu.*”

Zdałem sobie sprawę, że mój los jest przesądzony. Ale nie mogłem pódcać się bez oporu: „*Protestuję! Chroni mnie immunitet, jestem postem do Węgierskiego Zgromadzenia Narodowego!*” Wyciągnąłem moją legitymację poselską i wręczyłem ją Sierowowi. Ten rzucił dokument na podłogę i kopnął go do kąta. Schował broń i ryknął na mnie: „*Zwariowaliście! Trzeba było wcześniej zejść z posterunku i przyjść do nas! Wtedy zrobilibyśmy z was ministra!*”

Aluza do postawy Kadara była jednoznaczna, podobnie jak niewyszukany styl, w jakim ober-intendent zdobytego kraju przedstawiał sposób miąnowania i odwoływania namiestników.

Ruchem ręki Sierow nakazał strażę, by mnie pojmali. Wepchnięto mnie do pomieszczenia z dziesięcioma łózkami, a drzwi zamknięto. Z podwórza koszar dochodziła co dziesięć minut salwa. W przerwach usuwano prawdopodobnie zwłoki i ustawiano przed plutonem egzekucyjnym następne ofiary. Postanowiłem sobie, że odmówię nałożenia opaski na oczy.

Po pewnym czasie szczerękę zamki i dwóch żołnierzy wprowadziło moją żonę. Sprawiała wrażenie całkowicie zatamanej. Patrzyła przerażona na mnie. Jakiś generał nakłaniał ją brutalnie do rozvodu. Powiedział: „*Niech pani wystąpi o rozwód. Kiedy małżonek zostanie stracony, pani nic się nie stanie.*”

Egzekucje trwały także następnego dnia. W mieście walki były jeszcze w pełnym toku, dopiero 8 listopada dało się zauważyć pewne uspokojenie. Przed południem 9 listopada sowiecki porucznik wyprowadził nas na podwórze i wskazując na samochód pancerny powiedział: „*Wsiadajcie, czekają na was wasi przyjaciele.*”

Kiedy wsiadliśmy do samochodu, spotkaliśmy w nim, ku naszemu wielkiemu zaskoczeniu, ministra obrony Pala Malëtera i innych członków delegacji rządowej w pełnym składzie: szefa sztabu Istvana Kovácsa, pułkownika Szucsia i Ferencza Erdei, członka gabinetu.

Wykorzystaliśmy ten moment do wymiany najnowszych wiadomości. Malëter i inni nie wiedzieli jeszcze, że rząd Imre Nagy'ego postanowił szukać ochrony w ambasadzie Jugostawii. Oni natomiast, jako węgierska delegacja przybyli do sowieckiej kwatery głównej w Tokol około 22.30. Już podczas pierwszej rundy rokowań uzgodniono najważniejsze punkty, pozostały jeszcze do omówienia ostatnie szczegóły związane z ewakuacją sowieckich oddziałów, jak mowy poźnalne, kwiaty dla wojska, późniejsze odtransportowanie uszkodzonego sprzętu wojskowego. Panowała atmo-

sfera pełna serdeczności; Węgrzy i Rosjanie wznosili toasty za pomyślny ciągły przedsięwzięcia.

Około północy do sali rokowań wkroczyły nagle generał Sierow z kilkoma oficerami sowieckiej służby bezpieczeństwa i oświadczył, że członkowie węgierskiej delegacji rządowej są aresztowani. Początkowo trzymano ich w Tokol w pojedynczych celach, 8 listopada przewieziono ich do koszar Sasalowa. Teraz siedzieliśmy razem w rosyjskim samochodzie pancernym odbywając podróż przez zniszczony Budapeszt.

Dojechaliliśmy wreszcie do sowieckiej ambasady. Zwykle wchodziliśmy swobodnie po schodach prowadzących do okazałej willi, gdzie bywalismy serdecznie przyjmowani. Teraz zostaliśmy wrzuceni jak zwierzęta do piwnicy przerobionej na więzienie. Skąd mogliśmy wiedzieć, że w tych dyplomatycznych budynkach korzystających z prawa eksterytorialności, mieści się więzienie?

Po obu stronach uformowanego w literę L korytarza były osiem dużych cel mieszczących 10–12 więźniów, wyposażonych w drewniane prycze bez materaców i koców. Strażnikami byli uzbrojeni po zęby mrakliwi żołnierze i oficerowie z niebieskim otokiem KGB na czapce. Ibolę i ja zostaliśmy odcięci od pozostałych więźniów. Nie wiedzieliśmy nic o naszej córce, o naszych przyjaciółach, nie mieliśmy pojęcia co się z nami stanie. Raz dziennie prowadzono nas do toalety. Na górze sala balowa, cztery metry niżej Gułag — jakże wierny obraz sowieckiego panowania.

Drugiego dnia pobytu w więzieniu usłyszeliśmy z ulgą basowy głos Pala Malëtera. A więc był on wśród żywych! Jego głos uspokoił nas, gdyż stałe dochodziły do nas odgłosy sań. Egzekucje przeprowadzono na podwórzu. Czy byli to nasi chłopcy pochwyteni na ulicy, czy rozstrzelali własnych ludzi?

Czwartego dnia przeniesiono mnie do więzienia Fùtca. Przed wybuchem powstania więzienie to było oficjalnym zakładem karnym SB. Znalazłem się w pojedynczej przycze bez przykrycia, betonowa podłoga, kraty w oknie wzmocnione potrójną siatką, strasliwa cisnota. To wszystko, miałem do zawiedzenia „mojemu reżimowi”, któremu wiele lat wiernie służyłem.

Nieco później zorientowałem się, że znalazłem się na oddziale skazanych na śmierć przywódców wojskowych. W sąsiednich celach siedzieli Malëter i członkowie węgierskiej delegacji rządowej.

Już w pierwszej godzinie mego uwięzienia zostałem zaprowadzony na przesłuchanie. Pułkownik Karlissow, sowiecki specjalista od „problemów narodowościowych”, siedział w fotelu sędziego śledczego.

„*Chcielisście ujść sowieckiej sprawiedliwości?*”

Odparłem, że jako obywatel węgierski, nie mam nic wspólnego z „sowiecką sprawiedliwością”. Karlissow zachichotał szyderczo.

„*Mylicie się! Jako oficer wywiadu tajnej policji jugosłowiańskiej z zadaniem szpiegowania Związku Socjalistycznego, podlegacie naszej jurysdykcji wojskowej, i jako przestępca działający na szkodę naszego miłującego pokój narodu odpowiadać będziecie przed naszym sądem!*”

Karlissow wyciągnął jakieś akta: jugosłowiańska służba bezpieczeństwa zwerbowała mnie jako szpiega Tity przeciwko Związkowi Sowieckiemu. Mój bezpośredni szef nazywał się Vukmirović.

„*Najlepiej będzie jak się przyznacie. Zebrałiśmy tu wszystkie dowody*” — powiedział na zakończenie. Kiedy zacząłem protestować przeciw tak kieszko wymyślnemu oskarżeniu, dał mi godzinę na zastanowienie się. Potem przyprowadzono mnie znowu.

Gniewnym głosem Karlissow powtórzył swoje pytanie: „*Przyznajecie się do szpiegowania?*” Spokojnie powtórzyłem swoją poprzednią odpowiedź: „*nie jestem żadnym szpiegiem!*” Wtedy Rosjanin nacisnął jakiś przycisk na biurku. Dwaj podoficerowie narzucili mi rodzaj smyczy na oba przeguby rąk i wyprowadzili do wąskiego przejścia.

Przejszcie to wiodło do korytarza w kształcie litery T. Nagle obaj żołnierze uskokczyli na bok, a ja stanąłem z rozkrzyżowanymi przez naciągnięte smycze ramionami w środku korytarza na wprost lufy karabinu maszynowego. Za karabinem leżał na brzuchu sowiecki żołnierz.

Żołnierz trzymał oko na celowniku, palec na spuszczeniu. To był ten koniec, który przybieciał mi Sierow. Zaszło mi w ustach. Czemu jednak nie zawiązano mi oczu? Żołnierz ciągle celował, nie oddając strzału. Zacząłem krzyczeć po rosyjsku: „*Ognia, ognia, ognia!!!*”

Dopiero w celi odzyskałem spokój. Generał Sierow miał więc do wypienienia inne zadania, zanim będzie mógł spełnić swą obowiązkową. Na razie Malëter i ja otrzymaliśmy jedyne w swoim rodzaju dzieło pod tytułem „*Akt oskarżenia*”. Żona moja została wypuszczona.

Później od jednego z wartowników dowiedziałem się, że żona i nasza dziesięcioletnia córka utrzymują się ze sprzedaży obwarunków w budapesztańskim ZOO. Wiodło im się i tak lepiej niż żonom i dzieciom członków rządu Imre Nagy'ego, które przewieziono do Rumuni w momencie, gdy Janos Kadar zagwarantował całej grupie Nagy'ego bezkarność. Jak wyjaśnił Kadar, będzie „*lepiej dla Imre Nagy'ego i jego bliskich, jeśli na pewien czas udadzą się poza granice kraju.*”

Odsiedzieliśmy już rok w mojej celi, kiedy okazało się, że węgierski premier Imre Nagy również znajduje się w więzieniu Fùtca. Wyszło to na jaw przy okazji dziwnych prac: montowano urządzenia głośnikowe i aparaturę oświetleniową. W tym czasie wolno mi było po raz pierwszy spotkać się z moim adwokatem Bajorem.

... W codziennym życiu Belwederu panowała niemal klasztorna prostota i zwyczaj. Nie znano tam wielkich przyjęć, rautów, wystawnych obiadów i śniadań.

Dochodziły do nas nawet narzekania oficerów adiutantury belwederkiej na podłe „kasynowe” jedzenie. Butelka zwykłego czerwonego wina pojawiała się na stole tylko przy większych okazjach: goście należeli do rzadkości. Jedynym marszałkowską Piłsudską, biorącą czynny udział w życiu dobroczynnych stowarzyszeń, od czasu do czasu przyjmowała pani herbatką, gdy zbierały się na posiedzenia.

Życie osobiste marszałka i jego rodziny było skromne zarówno wówczas, jak i później, do chwili jego śmierci. Nie znał bucznych połowań, karcianych wieczorów, wizyt u możnych rodzin. Ciągnięto go raczej zaszczepie skromnych, polskich domków i dworców.

LISTY DO REDAKCJI

Do redakcji naszej wpływają liczne sygnały potwierdzające totalizm oszustów w naszym regionie. Wybrałszy jeden z ciekawszych listów, którego autor prosi o zachowanie jego nazwiska do wiadomości redakcji – co też uczyniliśmy. Treść tego listu publikujemy w całości – uważamy bowiem, że stanowi on dość istotny obraz zwyczajów tych, którzy w naszym imieniu służbę publiczną wypełniają:

„Nie zgadzam się z tym, że „Solidarność” to kontrrewolucja. „Solidarność” nie dąży do kontrrewolucji, lecz domaga się społecznej kontroli poczyniń władzy. „Solidarność” pragnie, aby we władzach wszystkich szczebli możliwy był wgląd społeczny, aby decyzje były zgodne z interesem społecznym. Władza ma znajdować się w rękach ludu pracującego miast i wsi, a nie w rękach biurokratyzowanych klik!

Opiszę kilka przykładów, które w sposób oczywisty pozwolą czytelnikowi wysnuć wnioski, że „Solidarność” wie czego chce.

A oto jeden z przykładów:

Działo się to około 12 lat temu, kiedy I sekretarzem KW PZPR w Katowicach był Edward Gierek, a I sekretarzem KM PZPR w Bytomiu był tow. Przemek. Bytom liczył wówczas około 200 tys. mieszkańców. Tow. Przemek był I sekretarzem KM PZPR w Bytomiu przez 3 lata. A oto jak realizował w praktyce kierowniczą rolę partii. Co roku obchodzili uroczystości swoje urodziny. Uroczystość ta miała część oficjalną oraz część nieoficjalną. W części nieoficjalnej nie brałem udziału. W części oficjalnej brałem udział osobiście trzy razy. Na czym polegała i jak przebiegała część oficjalna? W sekretariacie KM PZPR w Bytomiu, przy telefonie (w ten uroczysty dzień), siedział zaufany funkcjonariusz KM PZPR o odpowiednich kwalifikacjach moralnych” i miał przed sobą listę wszystkich zakładów pracy z terenu całego miasta. Było wówczas tych zakładów w Bytomiu około 140. W tym 8 kopalń, 2 huty itd. Funkcjonariusz ten kolejno wg listy dzwonił do dyrektorów poszczególnych zakładów i mówił: „tow. dyrektorze, dzisiaj 1-szy ma urodziny. Wiecie, coś by trzeba było. . . Ponieważ wasze przedsiębiorstwo jest małe, to wystarczą prezent do 3 tys. No wiecie, do tego koszt kwiatów, koniak – wiecie!”. Co robił dyrektor? Wzywał kierownika zaopatrzenia, pana R.A. i mówił: „Kolego R., 1-szy ma urodziny i trzeba szybko załatwić prezent do 3 tys. zł. – koszt kwiatów i dobry koniak. Rachunek musi być na coś innego, np. piecyki elektryczne, które się jakoś rozchoduje. Może być kupon do brego materiału plus zegarek. . . no wiecie kolego! – głupia sprawa, ale trzeba. . .”

Kiedy wszystko było już załatwione, wówczas z zakładu typowano 3-osobową delegację, która zawiozła i wręczyła 1-mu dowód wielkiego przywiązania do linii (wiadomo jakiej!).

UPRZYWILEJOWANIE CZY SZMACZENIE?

Motto: Dobrze jest przy mamie,
dobrze jest przy tacie,
lecz najlepiej, chłopcy
jest nam w aparacie!

MKZ Opole przesłał do Komisji Kontrolnej, której przewodniczy Tadeusz Grabski, następujący anonim (jednocześnie podając jego treść do publicznej wiadomości, aby zapobiec plotkom) – podajemy go za „Solidarność” – Opole, nr 16–17/81 r.:

„Rzecz dotyczy następujących nazwisk: Gierkowie, i reszta, a z naszego terenu: b. I sekr. KW w Opolu, aktualnego członka BP i I sekr. KW w Katowicach, Andrzeja Żabińskiego, aktualnego I sekr. KW w Opolu, Józefa Masnego, b. sekr. KW i wojewody, aktualnie dyrektora PGR w Głubczycach, Henryka Stachowiaka, sekretarza KW Mieczysława Baszkińskiego i Józefa Gruszki b. sekr. KW, aktualnego v-ce wojewody Wacława Dmochowskiego, b. v-ce przewodniczącego WRN oraz wieloletniego przewodniczącego Woj. Komisji Kontroli Partyjnej Tadeusza Minczakiewicza oraz jego zastępcę Jana Napory, I sekr. KM w Opolu Hieronima Synowca, kier. działu kadr KW Jerzego Bilika, kier. wydziału admin. KW Stanisława Pawłaka, sekr. osobistego A. Żabińskiego Jana Gazę i szeregu innych, pomniejszych nieco. A także skutków, do jakich ich działalność doprowadziła na Opolszczyźnie.

Jesli wyjeżdżał za granicę – do Rumunii, do Egiptu i na Madere – to jedynie na czas krótki i istotnie w celu poratowania zdrowia.

Gdy odpoczywał w kraju, chociażby w majątku Moszczenica lub przechodził kurację w Druskiennikach, mieszkał w małym, starym domu, na jakiego wynajęcie stać było kierownika prowincjonalnego urzędu pocztowego.

O ile sobie dobrze przypominam, ani marszałek, ani jego rodzina nie korzystała z reprezentacyjnych siedzib prezydenta Rzeczypospolitej, jak Spała, zameczek w Wiśle, pałac w Białowieży lub Runowie Krańskim.

Nie korzystał marszałek również z gościnności wielkiej arystokracji, gdzie zapewne byłby mile widziany. . .

(„Aspekt” nr 5/81 – NZS UŚ.)

Ja wręczałem te prezenty. Wchodziło się do sekretariatu, gdzie ów zaufany pytał: „Towarzysze z jakiego zakładu?”. Po uzyskaniu informacji stawiał „paszek” obok nazwy przedsiębiorstwa. Na liście. „Proszę w te drzwi”. Delegacje wchodziły do dużego pokoju, gdzie wzdłuż ścian ułożone były liczne prezenty. Leżały na regałach, a nawet na podłodze – kupony materiałowe, zegarki, kryształaty itd. 1-szy wstawał uśmiechnięty, wyciągał prawicę i można ją było uścisnąć i złożyć życzenia. Na tym kończyła się część oficjalna.

Samochody i delegacje ciągnęły jak do kościoła. Aż serce rosnęło, gdy widzieliśmy te materialne dowody poparcia i zaufania. Zgrzytać żebrani nikt się nie odważył. Jeżeli dodam, że kopalnie fundowały prezenty rzędu 15 tys. zł – to łatwo policzyć, że w ten uroczysty dzień 1-szy zebrał co najmniej 1 milion (!).

Tak było przez 3 lata. Po trzech latach tow. Przemek został przeniesiony na dyrektora huty do Siemianowic Śląskich. Oto jest jeden z przykładów. Mogą być następne.

Czy wobec tego istnieje potrzeba społecznej kontroli władzy? Napewno tak! Bo nie tylko I sekr. KM PZPR tak czynił. Robiło tak w Bytomiu wielu, np. w Prez. MRN. Zmuszano dyrektorów by krauli! Istniał system. Że tak było – dowodów mamy, dzięki „Solidarności”, aż nadto.

Tak tworzyły się „układy” i kliki”.

Tyle list czytelnika.

Na pozór niewinne i grzaski „drobnych płotek”, zupełny zanik godności Władzy – to przedmurze grubych afer. Feudalne zwyczaje na socjalistycznych dworach, długie jeszcze lata frapować będą historyków. Ale jak takie nonsensy wpisać w historię ruchu robotniczego! Po prostu WSTYD!!!

Redakcja

(„Szeptem”, nr 6/81. Rybnik)

MORALITET O KORYCIE

*Gdyby to była przynajmniej kóś
Ale to jest trochę poszczerbiony kartofel
I trochę grysu
A jednak żrą się
Kasają się, gryzą
Cała świta do koryta
Jedno ryło właził z kopytami
Drugie ryło pcha się pod kopyta
Każdy rył pod ryjem ryje
Wszystko jedno – grysu, kartofel
Było to ryło w ryło
Wiwat Rzeczpospolitą!*

Obywatele

Nie samym chlebem człowiek żyje.

Kazimierz WIERZYŃSKI

(„Czarny polonez”, Paryż, 1967–1968)

Stalnymi dawcami tego haraczu były: WSS „Społem”, „Opolanka”, Zakłady Ceramiki Budowlanej, krapkowicki „Otmętn”, „Polmozbyt”, FSD w Nysie, Nadleśnictwa w Murowie i Turawie, Mosznej i inne, Fabryki Mebli, Zakłady Mięsne, Zakłady Drobiarskie, Zakłady Porcelitu w Tułowicach, Huta „Małapanew” w Ozimku (Żabiński był członkiem tut. org. partyjnej).

Zaszczyt i awanse spadały na takich użytecznych ludzi jak prezes WSS „Społem” H. Szopiński, czy dyr. Zakładów Drobiarskich, a następnie Mięśnych Z. Karasiński.

Za odmowę tych świadczeń natomiast zniszczono dyr. Zakładów Mięśnych W. Tracza i – po 25 latach pracy – głównego księgowego P. Milewskiego (na dwa lata przed emeryturą), a także b. prezydenta Opola F. Hajduzka i b. dyr. CPN W. Szwasta.

A oto przykłady: przez 6 lat budowano w Opolu, kosztem 2 miliardów zł nowoczesne Zakłady Mięsne Miały być wyposażone w najnowsze urządzenia techniczne z nowoczesnymi zapleciami socjalnymi. A Żabiński narzucił inwestorom i wykonawcom w sposób arbitralny skrócenie o rok terminu otwarcia. Przed otwarciem zwołano z innych zakładów mięsnych ubity żywiec (własna ubojnia nie była gotowa). Mięso i wędliny, które zaprezentowano podczas uroczystego otwarcia zakładu, Gierek, Żabiński, Masny i inni dygnitarze partyjni i państwowi zabrali – po wstępnej „degustacji”, ze sobą. Same zakłady, po upływie 3 lat od ich „uruchomienia” osiągały ledwie połowę zdolności produkcyjnych, rwie się technologia, bo nie wyposażono zakładu z powodu braku czasu w planowane układy automatycznego sterowania, walą się ściany hal produkcyjnych, odpadają tylni, nie działają kanalizacja i zasilanie w wodę, brak zaplecza socjalnego dla załóg. Wg ekspertów potrzeba 2 lata czasu na doprowadzenie zakładu do porządku.

Każdorazowo przed urodzinami lub imieninami A. Żabińskiego pozostali sekretarze i pracownicy KW wyprzedzali się nawzajem w zdobywaniu różnych podarków i upominków. Np. w 1976 r. H. Stanecko, b. sekretarz ekonom. KW, a ówczesny dyr. „Famaku” osobiście jeździł cały tydzień do Zakładów Porcelitu w Tułowicach, nadzorując wykonanie specjalnej „księgi” z porcelitu, natryskiwanej kobaltem i złotem, z odpowiedzialno grawerowanymi i tłoczonymi scenami rodzajowymi. „Księga”, oprawiona w najdelikatniejszą skórę, miała wytłoczoną złotymi literami dedykację z najlepszymi życzeniami dla „pierwszej strzelby w województwie”. Faktycznie owa księga była sprytnie zakamuflowana. . . pojemnikiem na dwa litry koniaku i została wręczona z odpowiednią zawartością. Wartość księgi – 50 tys. zł – oczywiście na koszt zakładu. Rzecz tak się spodobala A. Żabińskiemu, że natychmiast kazał wykonać 16 podobnych egzemplarzy z przeznaczeniem dla E. Gierka (6 szt.), T. Wrzaszczyka, E. Babiucha, P. Jaroszewicza.

Kiedy 2 lata temu otwierano wniesione kosztem 3 miliardów zł zakłady w Tułowicach, sekretarz KW osobiście czuwał nad wykonaniem 6 kompl. kawowych na 50 osób każdy. Serwis bardzo drogie, bo wykonane były w wersji kobalitu i złota. Przy otwarciu E. Gierek zabrał 4 takie kompl. oraz 12 różnych innych jak śniadaniowe, obiadowe i pojedyncze naczynia. W sumie, z pomocą swojej małżonki, wybrał wtedy zastaw stołowych wartości ponad 400 tys. zł. „Odpowiednie” pamiątki wzięli sobie wtedy także: A. Żabiński, J. Masny, E. Babiuch, P. Jaroszewicz oraz J. Gruszka, T. Minczakiewicz, J. Napora, H. Synowiec, M. Baszkiński, W. Dmochowski. Rzeczy wybrane przez Gierków nazajutrz specjalnymi samochodami odwieziono do Warszawy oraz Katowic.

Tymczasem nowootearte zakłady nadal nie osiągały założonych zdolności produkcyjnych, zawężono asortymenty, robi się sporo bubli. Bałagan, dezorganizacja, 70% powierzchni hal jest nie wykorzystane. Brak także podstawowych urządzeń socjalnych dla załóg.

Przed kilku laty A. Żabiński postanowił w Opolu, kosztem 1 miliarda złotych wybudować nowy Dom Towarowy „Opolanin”, o pow. 10.000 m kw., chociaż już wtedy nie bardzo było co sprzedawać w normalnych sklepach. Zmusił dyr. Woj. NBP do uruchomienia kredytów, a Opolskie Przeds. Bud. Przemysłowego do budowy tej dziwkiej inwestycji. Teraz, kiedy budynek stanął w stanie surowym nie ma co z nim zrobić. Podobnie jak warszawskie „Centrum” ostatnie piętro miało być przeznaczone na dział sprzedaży dla prominentów władzy wojewódzkiej i ich gości.

Osobiście sekretarze A. Żabińskiego, najpierw H. Synowiec, a następnie J. Gaza (tego ostatniego Żabiński zabrał ze sobą do W-wy, gdy awansował na sekretarza KC, a stamtąd do Katowic), „organizowali” mu tzw. „upominki”. H. Gasiński z zaprzyjźnionego obwodów Biegordzie. H. Synowiec przed 3 laty wyłudził w tym celu od opolskich placówek handlowych, głównie od prezesa WSS „Społem” Szopińskiego 23 kupony ubraniowe z najlepszej wełny. Tylko 11 kuponów faktycznie zabrano do Biegordy. Z pozostałych 12 sprawili sobie garnitury: A. Żabiński (2 kupony), H. Synowiec, T. Minczakiewicz, J. Masny, J. Gruszka, W. Dmochowski, S. Pawlak, H. Stachowik, W. Danel (b. sekretarz rolny KW), Orłowski (b. kier. wydz. rolnego).

Z kolei 2 lata temu podczas wizyty gości z Biegordy w Kędzierzynie-Koźlu J. Gaza wspólnie z tamtejszym I sekretarzem KM-G Hulewiczem wymusili na tamtejszych zakładach produkcyjnych i handlowych zakup 21 kożuchów, rzekomo na podarki dla gości. Ale delegacja radziecka otrzymała jedynie 7 kożuchów, pozostałe podzielono jak następuje: A. Żabiński dwa,

(c.d. na str. 6)

a po jednym — T. Minczakiewicz, J. Napora, J. Gaza, H. Stachowiak, H. Synowicz, W. Dmochowski, J. Masny, M. Bański, E. Mróz (kier. wydz. organ. KW), S. Pawlak, J. Biłki i Hulewicz. Wszyscy, jak i poprzednio, odmówili pokwitowania odbioru otrzymanych koźuchów i na polecenie J. Gazego dyrekcji musiały swoje koszty rozpiścić na rzekome zakupy przedmiotów na potrzeby socjalno-kulturalne załóg.

Przed odejściem na stanowisko sekretarza KC PZPR „dworacy” A. Zabińskiego urządził w mu w opolskim „Zajezdzie Kasztelańskim” pożożną bibę, której koszt wynosił ponad 120.000 zł, nie licząc ogromnej liczby podarków i upominków, jakie na polecenie J. Gazego ufundować musiały poszczególne zakłady i instytucje (np. słynna strzelba z wystawy, wartości blisko 30.000 zł, ufundowana była przez kierownictwo Huty „Małapanew” w Ozimku).

Główny koszt bankietu poniosło WSS „Społem”. Gdy w okresie odnowy pracownicy „Społem” wydobili sprawę na światło dzienne, A. Zabiński za pośrednictwem J. Gazego wypłacił ze swojej kieszeni 14.000 zł z zwrotu „własnego udziału”.

A. Zabiński często powtarzał: „Jeżeli już budujemy ten socjalizm od ponad 30 lat, to musimy z tego budownictwa odnieść także osobiste korzyści”. Zgodnie z tym, kosztem kilkuset tys. zł przedsiębiorstwa państwowe luksusowo wyposażyły mu willę służbową w Opolu. Ponadto to też pory posiadał on na terenie b. powiatu strzeleckiego dwie ogromne leśniczówki, jak również wspólnie z J. Masnym bażaniarnię i hodowlę lisów, większość tych obiektów na koszt społeczny organizował mu b. I sekret. KP PZPR w Strzelcach Op., aktualny kier. wydz. admin. KW S. Pawlak. Obiekty te osobiście doglądał systematycznie jego sekretarz J. Gaza, często bawiący na Opolszczyźnie, nie rzadko, zjeżdżał on sam, biorąc udział w polowaniach w lasach Błotnicy, Suchej, Izbicka i Rozmierki. A. Zabiński w czasie swojego pobytu na Opolszczyźnie zmienił cztery razy meble na zasadzie przeceny: za komplety, kosztujące 40–50 tys. zł płaćcił z reguły po 3–5 tys. zł, jako rzekomo „uszkodzone”. W latach siedemdziesiątych A. Zabiński otrzymywał od v-ce premiera T. Wrzaszczyka średnio po 200 tonów rocznie na samochody, którymi szczerze obdzielał swoich „dworaków”. Prócz tego dyr. „Polmożbytu” inż. Sikorski obowiązany był A. Zabińskiemu i H. Stachowiakowi przekazywać tzw. „uszkodzone wozy”, w 1977 r. przekazał on im 4 Lada i 12 Fiatów, nie licząc innych typów. Samochody były przedmiotem różnych machlojek i dochodowych sprzedaży.

Józef Masny — Jeszcze w latach sześćdziesiątych jako kierownik wydziału rolnego WRN wyłudził od dyrekcji kombinatów PGR w Kietrzu i Głubczycach sześć nagród po 50.000 zł za rzekome „doradztwo” udzielane dyrekcjom tych kombinatów w sprawie hodowli bydła rasowego. Podobne praktyki stosował jako wiceprzewodniczący PWRN i wojewoda. PGR nadal dostarczał mu darmo drobiu, jaj, miodu, ryb, owoców, warzyw, a dyrektorzy zakładów mięsnych i drobiarskich tyle produktów najlepszej jakości ile sobie żona Masnego zażyły. Podobnie z innymi przedsiębiorstwami tym do niedawna WSS „Społem”. Zmienił kilka razy swoje willę, „adaptując” i modernizując każdorazowo na koszt państwa kosztem setek tysięcy. Gdy został wojewodą, wyrzucił z budynku willowego kilka rodzin przy ul. Róży Luksemburg i „adaptował” dla swoich potrzeb. Koszt remontu 16 pomieszczeń wyniósł ponad 300 tys. zł. Zonie J. Masnego spodobala się inna willa w dzielnicy generalskiej — Masny wkrótce się tam przeprowadził, po uprzednim odnowieniu kosztem 380 tys. zł, na koszt państwa. Gdy J. Masny został i sekretarzem KW PZPR i zajął mieszkanie po A. Zabińskim, również i tę luksusową willę zmodernizował i wyposażył kosztem 460 tys. zł. Zainstalował tam najdroższe kaloryfery, kolorowe kafelki, wanny, umywalki, muszle, armaturę łazienkową i kuchenną, piece kuchenne. W piwnicy zmienił chłodnicze ludy, bary, regały. Zerwane zostały we wszystkich pomieszczeniach nowe kafelki. Koszty remontów były zawsze fałszowane, a odpłatność jedynie symboliczna. Będąc wojewodą i sekretarzem KW zmienił 7 razy swoje meble w mieszkaniach. Za komplety mebli, które kosztowały po 80.000 zł J. Masny płaćcił symboliczne ceny 3–5 tys. zł. Meble te, podobnie jak inne rzeczy, pobierane przez Masnego były fikcyjnie przecenione, a rachunki fałszowane, przerabiane, bądź niszczone. J. Masny posiada fermę lisów w okolicy Izbicka k/ Strzelca Op. i bażaniarnię w Mosznej. Prowadzi ją przy pomocy zaufanych ludzi, dyrektorów PGR i nadleśnictwa. Fermę te w dokumentach zakamuflowane są jako państwowe, a Masny użytkuje je na zasadzie rzekomej dzierżawy. Jeszcze jako wojewoda pobierał łapówki w dolarach, markach i złotówkach, za przydział tonów samochodowych. Np. za Ładę, Poloneza i Fiata brał po 200 dolarów lub 50.000 zł. Przyjmował również łapówki w postaci telewizorów kolorowych, koźuchów, futer, kryształów, zamrażarek, lodówek, kuponów ubraniowych, wyrobów skórzanym, koniaków, dywanów itp.

Henryk Stachowiak. Kosztem zakładu pracy w ciągu 5 lat 4 razy zmienił sobie mieszkanie, każdorazowo je modernizując. Ze środków zakładowych, np. FSD w Nysie, Nadleśnictwa w Murowie, F-ki Mebli i WSS „Społem” w Opolu urządził sobie wspaniałą leśniczkę — daczę w lasach murowskich (turawskich). Wyposażył ją na koszt społeczny w boazerię ścienną z modrzewia, saunę, natryski, kominki, szafy i bary

chłodnicze, urządzenia wodno-kanalizacyjne i elektryczne, pomieszczenia klubowe i sypialne, przemysłowe urządzenia do przygotowywania myśliwskiego bigosu, różna z dziczyzny, wędzarnię. Zmusił Lasy Państwowe i inne zakłady do wykonania na swym obiekcie studni i instalacji wodociągowej. Wybudował tam dużą fermę kur i założył sporą szklarnię. Z FSD w Nysie zabrał do tzw. „testowania” nowy mikrobus „Nysa”, którego używał bezpłatnie przez 5 lat na swojej fermie. W maju ubr. otrzymał ponad 100 tonalów na samochody i prawie wszystkie rozprzedał za łapówki, swoje własne wozy sprzedawał po 150.000 zł. Ostatnio po przymusowym odejściu ze stanowiska, dla spłacenia swych należności wobec państwa otrzymał pożyczkę z banku w wys. 350. tys. zł. Naraził skarb państwa na straty w wysokości 4 mln złotych!

Hieronim Synowicz. Zmienił kilka razy swoje mieszkanie. Rok temu spowodował wykwaterowanie kilkunastu siostr szpitalnych z 6 pokojowego, o pow. 150 m kw. mieszkania w dzielnicy generalskiej i zajął je sam z trzy osobową rodziną. Rej. Przedsiębiorstwo Gospod. Kom. i Mieszkaniowej kosztem 380.000 zł przed pół roku modernizował jego mieszkanie i garaż, odzwiając w tym czasie niezbędnych robót dla przeciętnych mieszkańców miasta. Wyposażono je w zagraniczne kafle, malowane odrębnie przez plastyków (w kuchni i łazience), zagraniczną armaturę kuchenną i łazienkową, zagraniczne wanny, muszle klozetowe, kucharki gazowe i elektryczne. Prezes Szopirskich w WSS „Społem” został zmuszony przez Synowicza do wyposażenia mieszkania w kominki, bary, ludy chłodnicze (tu — koniaki, kryształ), samo wykonanie specjalnych boazerii w gabinecie myśliwskim Synowicza i innych pomieszczeniach pochłonięto 400 m kw. desek z drzewa modrzewiowego. Synowicz ponadto dzierżył za symboliczną kwotę luksusową leśniczkę — pałac w Świerkianach k/ Opolu, zajmującą 160 m kw. powierzchni. Zmusił on H. Szopirskiego ze „Społem” do wyposażenia jej w ludy chłodnicze, boazerię ścienną, lodówki, meble. Synowicz często tutaj przebywał, organizując liczne libacje i polowania dla prominentów, zwłaszcza, gdy z Katowic przyjeżdża A. Zabiński. W swoim czasie razem uczestniczyli w polowaniach w lasach murowskich, błotnickich, świerkiankich, izbickich, a upolowaną zwierzęcą przewozili służbowymi samochodami do Pewexu na sprzedaż. W ostatnich czterech latach Synowicz sprzedał cztery auta osobowe, otrzymane na talony od Zabińskiego i Masnego, po osmiu miesiącach użytkowania „Skodę” i zarobił na niej ponad 100 tys. zł, „Wartburga” po 9 miesiącach za 170.000 zł, po roku prawie nowego „Fiatu” 125p i zarobił 150.000 zł. Obecnie posiada „Ładę” również nabytą na talon.

Józef Gruszka. Ten zajmuje się bardziej polowaniami, niżli prac zawodową. Nieco mniej jednakże pazerny od innych. Niemniej i on zamienił swoje mieszkanie na dwa oddzielne, rodzinne mieszkania z gospodarką komunalnej dla siebie oraz dla córki. Posiada nado w lasach murowskich zakamuflowaną i znakomicie urządzoną leśniczkę, także sumptem społecznym.

Mieczysław Bański. W ostatnich 6 latach kilka razy zmienił mieszkanie, wyposażając je komfortowo na koszt państwa, a m.in. stolarę okienną nabywał za minimalne kwoty jako drewno. . . opatowe w zakładach cementowych w Tarnowie-Choruli. Wiele materiału nabywał za dolary i marki, pochodzące z łapówek. Zmienił sobie w krótkim czasie trzy samochody, nabyte na talony, które sprzedawał po krótkim użyciu.

Tadeusz Minczakiewicz i Jan Napora. Przewodniczący WKPP i jego zastępca. Pobierali łapówki od dyrekcji różnych zakładów pracy: szczególnie dużo zagarnęli kosztownych rzeczy od prezesa WSS „Społem” Henryka Szopirskiego, od którego kupowali z „przeceny” kryształy, koźuchy, pralki, kupony ubraniowe, dywany, meble. Darmo raczej nie brali — „nie wypadło” im jako pracownikom WKPP. Ale za koźuch kosztujący 24.000 zł płaćcił po 3.000 zł, a za kryształy w cenie 3.000 zł — dawali 300 zł, za dywany po 20.000 zł wpłaćcił po „przecenie” po 2.000 zł. Z okazji przyjazdu delegacji zagranicznych lub rewizyt, przywłaszczali sobie kupony ubraniowe, tecki, nesyery skórzanę, wyroby z porcelitu, komplety kosmetyczne, kryształy, koniaki, zegarki. Brali też udział w licznych libacjach, organizowanych przez klikę A. Zabińskiego. Ochraniali i nadal ochraniają przed odpowiedzialnością partyjną wielu wysoko uprzywilejowanych kombinatorów. Niedawno w wywiadzie dla „Trybuny Opolskiej” z 08.04.81 T. Minczakiewicz mimo to stwierdził, iż: „Nie musi się wstydzic” i powiedział: „Bezkarności nie było w naszym województwie nigdy. Mieliśmy nawet kompleks, że gonimy za sprawcami drobnych przestępstw, czy przewinień, ale może właśnie przez to nie dopuściliśmy do takiego odejścia od partyjnych norm moralnych, jak to stwierdza się teraz w innych regionach”.

Od redakcji:

Opublikowanie przez nas powyższego tekstu spotkało się z różnym przyjęciem: jedni uznali to za służne, inni — nie. Grupa tych ostatnich też nie jest jednolita. Obok zdecydowanych wrogów, są w niej również nasi sympatycy, kierujący się troską o spokojne życie członków kolegium redakcyjnego. Łączy ich jednak wspólny pogląd, że anonim jest czymś brzydnym, że nie jest materiałem dowodowym, że wreszcie wyszedł z wiadomego kręgu osób dobrze poinformowanych. Zapewniamy — braliśmy to wszystko pod uwagę.

Ale anonim anonimowi nierówny. Gdyby np. ktoś doniósł nam, że widział A. Zabińskiego przed konfesońcem, a potem odbywającego pokutę, uznalibyśmy to za wiadomość sensacyjną, lecz jednocześnie za jego sprawę osobistą. Podobnie potraktowalibyśmy anonimowe informacje o innych osobistych sprawach bardziej prawdopodobnych, a mniej pięknych. Na razie takich informacji nie mamy i nie jesteśmy ich ciekawi.

Zamieszanie w naszym biuletynie anonim zawiera natomiast coś zupełnie innego. Są w nim zarzuty dotyczące wykorzystywania reprezentatywnych, a więc pochodzących — w założeniu — ze społecznego mandatu, stanowisk dla osiągnięcia prywatnych korzyści. Wszyscy wymienieni uważają się za ludzi pod tym względem nieposzlakowanych. Mówili o tym publicznie. Czy są zatem złodziejami i łkmcami? Sugeruje to autor, indywidualnie czy grupowo, anonim. My sprawy nie przesadzamy. Traktujemy ów tekst jako próbę prawdy.

Póki co, chcielibyśmy jednak usłyszeć głos zainteresowanych w sprawach, które nie są naszym domysłem lecz sprawdzonym faktem. Będziemy te fakty kolejno ujawniać.

Ktoregós wiosennego dnia 1978 r. ówczesny dyrektor naczelny „Metalchemu” otrzymał telefoniczne polecenie z KW PZPR w Opolu, aby w związku z zbliżającymi się urodzinami A. Zabińskiego (kończył właśnie 40 lat życia), zakłód kupił mu prezent. Dyrektor, znając obowiązujące przepisy, nieśmiało oponował. Usłyszał wówczas, że KW ma na to zgodę Komitetu Centralnego. Jednocześnie jego rozmówca sugerował, że tym prezentem ma być albo biała broń, albo obraz o tematyce myśliwskiej.

Ponieważ w Opolu nie można było owego prezentu kupić, wydelegowano pracownika do Gliwic, gdzie miejscowa Pracownia Sztuk Plastycznych specjalizowała się w produkcji m.in. tego typu przedmiotów. Na składzie nie było jednak ani obrazów myśliwskich, ani szabli. Zdecydowano się więc na kupno. . . trudna, wykonanego dla potrzeb filmu. Kolejna trudność pojawiła się podczas regulowania należności. Pracownik nie miał gotówki, lecz czek, którym można było płaćcić do kwoty 5.000 zł. Miecz kosztował 6.200 zł. Znalezione jednak rozwiązanie. Sporządzono dwa rachunki na. . . kufle ozdobne.

Miecz został wręczony. Czy się podobał, nie wiemy. Wiemy natomiast, że zakład został w KW skrytykowany za zbyt — w porównaniu z innymi zakładami i instytucjami — tani prezent.

ciąg dalszy w następnych numerach.

(„Solidarność”, nr 16—17/81, Opole)

REPATRIACJA

Największe nasilenie terronu hitlerowskiego przypadło na rok 1943. Zaden Polak nie był wtedy pewien dnia ani godziny. W tym czasie tów. Sokorski, kompatriota ze Związku Patriotów Polskich (obecnie przez ZBOWID), tak wieszczęły na odprawie polityków gen. Berlinga: „jasne jest, że do kraju ani Armia Andersa ani Sosnkowskiego nie wejdą. Do kraju z Armia Czerwona wejdziemy tylko my i tylko ci, którym wejść pozwolimy”. W odróżnieniu od obietnicy komunistki zawsze pogródek dotrzymują. Więc w 1945 r. Rząd Jedności Narodowej w Warszawie zabronił powrotu w zwartych szeregach i z bronią w rękę obrońcom Narwiku, Tobruku, zdobywcom Monte Cassino i Wilhelmshawen, pilotom naszych dywizjonów lotniczych, marynarcom, którzy konwojowali transporty do Murmańska, spadochroniarzom spod Arnhem. Następnie tenże rząd wniósł pod obrady „mianowanego” Sejmu ustawę, na mocy której odebrano obywatelstwo polskie 80 wyższym oficerom Polskich Sił Zbrojnych i AK, m.in. generałom: Sosnkowskiemu, Kopańskiemu, Maczkowi, Andersowi, Borowi-Komorowskiemu. Przeciw tej hańbiejnej ustawie głosowali tylko postowie PSL-u. Za uchwałą głosował natomiast poseł Henryk Jablórski. Dziś tenże Henryk Jablórski stoi na czele komitetu zabiegającego o repatriację prochów gen. Sikorskiego. Dziś gen. Sikorski jest już dobrym Polakiem. Dobry Polak — to zmarły Polak.

x x x

Warto przeczytać: H. Jablórski — „Zaburzenia studenckie w marcu 1968”. W katalogu BUŁ nr 375649.

Wł. Barański („AS”, 20/81)



PODZIĘKOWANIE

Komisja Organizacyjna Wyborów składa serdeczne podziękowanie organizacji zakładowej NSZZ „Solidarność” w Hucie Baildon oraz wszystkim zatrudnionym przy organizacji, w służbie porządkowej i na zapleczu, za pełną poświęcenia i sprawną obsługę I Walnego Zebrania Delegatów Województwa Katowickiego.

Za Komisję Organizacji Wyborów
Kierownik Sekretariatu
Witold Zalewski

Pomieszczenie było naszpikowane mikrofonami. Strażnik, podoficer SB, miał się za Bóg wie jak cwanego, śledząc każdy ruch naszych ust.

„Cóż pan tak przebiera palcami” — spytał podejrzliwie adwokata.

Na to Bajor: „Nikt nie przebiera palcami. Jestem tu po to, by bronić jednego z głównych oskarżonych w dużej (zaakcentował to słowo bardzo wyraźnie) sprawie!...”

Zołnierze przerwał mu: „Proszę milczeć! Zabraniam panu mówić!”

Bajor: „Ma pan coś przeciwko przymiotnikowi duży?” Pojąłem, o co idzie. Po węgiersku „Nagy” znaczy również „duży”.

Zołnierze ryknął: „Przerywam posiedzenie!”

Adwokat Bajor podniósł się bez słowa. Zabrał swoje akta demonstracyjnie zaginając kiuki i rozczepiając resztę palców. Nie potrzebował żadnych wyjaśnień: Bajor przewidywał proces z udziałem ośmiu oskarżonych. Zatem Rosjanie przywieźli Imre Nagy’ego z Rumunii i zamierzali nas wszystkich — Nagy’ego, Malétera i mnie — zafatwić za jednym zamachem!

Niemniej jednak, jeszcze przed samym tajnym procesem, znalazły się powody, by pozbawić życia jednego z obwinionych. Delegowany przez Kremł reżyser procesu Nagy’ego, pułkownik Borys Szumilin, uznał śmierć ministra Gezy Losonczy’ego za konieczną, ponieważ był on „nie do pokazania” przed sądem. Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, Losonczy postradał zmysły.

Zdrowie Losonczy’ego ucierpiało już podczas wspólnego z Kadarem pobytu w komorze tortur, zaordynowanej przez Rakbésiego. Oprócz gruźlicy przesładowały go stany paranoiczne. Wyobrażał sobie, że KGB opanuje cały świat, a jego uwolnienie z czteroletniego więzienia to tylko idiotyczny żart Rosjan i węgierskiej służby bezpieczeństwa. Teraz znowu go zamknięto pod tym samym co za Stalina, wysymanın z palca, zarzutem: „Zdrada ruchu robotniczego”, i „wysługiwanie się zachodniemu imperializmowi.”

Kiedy na kilka dni przed procesem odczytano nam protokoły śledztwa, dowiedzieliśmy się od innych obwinionych, jak wyglądały odpowiedzi Losonczy’ego na pytania urzędników śledczych. Były identyczne z rytualnymi zeznaniami na rosyjskich procesach pokazowych: „Przyznaję, że byłem szpiegiem na żołdzie Józefa Tity i Eisenhowera. Przyznaję, że knutem faszyzowską kontrrewolucję przeciwko mojemu narodowi i przeciwko armii świątynnego Związku Sowieckiego, ojczyźnie robotników całego świata.”

Losonczy był więc już nieprzydatny, przynajmniej dla Szumilina. Z pewnością przed sądem dawałby bezładne odpowiedzi, których nikt nie chciałby słuchać, bo budziłyby ponure wspomnienia i za bardzo pachniałyby procesem pokazowym.

Mord popełniono na naszym piętrze, kilka kroków od mojej celi. Było to pewnego chłodnego grudnia wieczoru w sychku 1957 roku. Kilkunastu żołnierzy zebrało się przed celą Losonczy’ego. Otwarto z hałasem metalowe drzwi, postyszaniem wołania o pomoc, zduszone krzyki, zgrzyt przycy po betonowej podłodze i głośny jęk: „Mordercy! Faszyści! Mordercy!” Były to ostatnie słowa węgierskiego ministra stanu Losonczy’ego.

Próbowano przygotować nas do procesu nowego typu, „Nową falę” reprezentował kapitan Istvan Metelka. Według stalinowskiej recepty Szumilin ustalił zasadnicze elementy scenariusza: broń z Zachodu, powstanie sterowane zdalnie przez rewanżystów z Niemiec Zachodnich i przez Pentagon.

Do tego śledztwa nowego typu konieczne było jednak przynajmniej minimum dowodów winy. Dla stworzenia choć trochę wiarygodnej historii o zachodniej bronii i zdalnym sterowaniu powstanem, brakowało nawet tego minimum. Doprawdy, Szumilin miał złych doradców.

6 lutego 1958 r. odryglowano cele. Na korytarzu więziennym obok mnie znaleźli się: minister obrony Pál Maléter, dziennikarz Miklos Gimes, szedziwy Zoltán Tildy — były prezydent republiki, eks-pastor i minister stanu w gabinecie Imre Nagy’ego — dalej Miklos Vázarhalyi, kolega Gimesa, Ferenc János, zięć Nagy’ego Ferenc Donáth, doradca od spraw rolnych i Józseka Szilágyi. W końcu sam Imre Nagy.

Przez labirynt korytarza zaprowadzono nas na salę sądową. Przewodniczący sądu Zoltán Rado wezwał nas abymy mówili głośno i wyraźnie, ponieważ słabo słyszy. Zwróciło to naszą uwagę na mikrofon nad jego głową, wetknięty w nowy emblemat narodowy. Oskarżenie reprezentował József Szalay, pierwszy zastępca prokuratora generalnego, dystyngowany siwowłós pan, obdarzony ostrym głosem.

Oskarżono nas o utworzenie organizacji i uknućie spisku w celu zbурzenia siłą legalnego porządku węgierskiej republiki ludowej. Imre Nagy został dodatkowo oskarżony o zdradę stanu, Maléter i ja o bunt. Już przy ustalaniu personaliów doszło do pierwszych incydentów.

„Zawód?”

Imre Nagy wstaje i wyjaśnia spokojnym tonem: „Premier rady ministrów republiki węgierskiej!”

Przewodniczący Rado natychmiast poprawia, zwracając się do sekretarza sądu: „Były premier rady ministrów.”

Imre Nagy zdejmując binokle: „Nic o tym nie wiem. Moja nominacja na to stanowisko pochodzi z 24 października 1956 r. Nominacji tej nie zakwestionował żaden oficjalny organ.”

Przewodniczący sądu milczy skonsternowany. W końcu mówi, prawie przepaszając: „Zajmiemy się tym problemem we właściwym czasie.”

Następnie pyta Imre Nagy’ego, czy przyznaje się do winy.

Nagy: „Nie! Jestem niewinny!”

Niewiele także wskóraj z Maléterem. Najgorzej jednak poszło mu, gdy wezwał Józseka Szilágyi’ego. Ten zamiast podać swoje personaliá, zagrzmiał donośnym głosem: „Panie przewodniczący, chciałbym zadać panu dwa pytania! Pytanie pierwsze: podczas dochodzenia mówiono ciagle o „Grupie Imre Nagy — Losonczy.” Chcę wiedzieć, gdzie jest mój przyjaciel i towarzyszy Geza Losonczy. Pytanie drugie: co się stało z moją żoną i trójgiem dziećmi, które zawleczono do Rumunii?”

Po długim milczeniu Rado zamruczał: „Na pytanie oskarżonego padnie odpowiedź we właściwym czasie. Czy przyznajecie się do winy?”

Szylágyi: „W tym kraju jest tylko jeden winny, a jest nim zdrajca Janos Kadar.”

Następnego dnia przewodniczący Rado sprawiał wrażenie wyczerpanego. Zmęczonym głosem odpowiadał na pytanie mojego przyjaciela Józseki: „Oskarżony Losonczy zmarł w trakcie śledztwa. Według orzeczenia lekarskiego przyczyną zgonu była niewydolność płuc.”

Na temat losu uprowadzonych do Rumunii żony i dzieci przewodniczący nie powiedział ani słowa. Oskarżeni nie dowiedzieli się nic o swoich bliskich, a ci zostali powiadomieni o procesie i wyroku dopiero pół roku później.

Ledwie otwarto posiedzenie, już, najwyraźniej cierpiący przewodniczący musiał je dwukrotnie przerwać. Za trzecim razem prokurator zaproponował odroczenie procesu. Propozycja została przyjęta. Przewodniczący Rado zniknął na zawsze z naszego pola widzenia.

Ustalono, że mój przyjaciel Józseka Szilágyi musi bezzwłocznie umrzeć. Czy proces tyczy, czy nie — ten impulsywny i nie poddający się naciskom człowiek nie mógł w żadnym przypadku brać w nim udziału. Proces jego odbył się 23 marca 1958 r. w jakimś biurze, które posłużyło jako sala sądowa. Wyrok wydano późnym wieczorem: kara śmierci przez powieszenie. Wczesnym rankiem 24 marca 1958 r. zaprowadzono go pod szubienicę.

W początkach czerwca zaczęto nas w więzieniu F8 utca traktować inaczej. Strażnicy przynosili nam wyszukane dania z ekskluzywnych restauracji — rozpoczęliśmy prawdziwą kurację tuczącą. Czwarteo czy piątego dnia tych luksusowych uczt strażnik przyniósł do wypićia kilizek napełnionych podejrzanie wyglądającym płynem, bez smaku. W kilka minut później ziemia zakołysała mi się pod nogami — zapadłem w sen.

Rankiem strażnik musiał mnie budzić. Podał mi znowu ten sam płyn i rzekł: „Pijcie, jutro otwarcie procesu.” Na śniadanie dano śmietanę, wkrótce potem zaprowadzono mnie do mego obrońcy.

Adwokat Bajor przybrał zagadkowo mój, przyjrzał mi się badawczo i rzekł zniżając głos: „Powinniśmy przyznać się do winy.”

Łászó Bajor był prawnym i szanowanym człowiekiem. Jeśli doradzał mi teraz coś tak nieoczekiwanego, jak zrianie głównej linii obrony, musiał mieć ważne ku temu powody.

„Ale... inni? Co robią inni?”

„Proszę się uspokoić, nie jest pan jedynym. Także Janosi, zięć Nagy’ego i Donáth, który jako doradca Nagy’ego jest z nim blisko związany, przyznają się do winy. Towarzysze Nagy i Maléter uczynią inaczej. Wiem jednak, że ani panu ani Janosi’emu ani Donáthowi nie będą mieli za złe, jeśli przyznacie się do winy.” Wpadł strażnik: „Przerywam rozmowę!”

Bajor: „Przyjacielu mój, jako obrońca pułkownika Kopácsiego, jestem upoważniony przez najwyższe kierownictwo partii, by przekazać mojemu klientowi dyrektywy. Przypomnijcie mi wasze nazwisko i stopień, abym mógł o całej tej sprawie powiadomić towarzyszy Kudara i Münnichá.”

Początkowo pomyślałem sobie, że Bajor posuwa się za daleko! Wreszcie pojąłem, o co idzie. Jego słowa nie były przeznaczone dla strażnika, lecz dla mnie! Uchybieniem podoficera SB Kadar i Münnich nie będą się przecież przejmować. Z nieznanych mi powodów obaj przywódcy węgierscy zajęli się osobiście moim losem.

W dziesięć minut później zaprowadzono mnie do Metelki. „Posłuchajcie, Kopácsi — zaczął. Nikt od was nie wymaga, abyscie obciążali waszych przyjaciół. Partia nie oczekuje od was niczego innego, oprócz przyznania się do winy.”

„Ale... do jakiej winy mam się przyznać?”

„Ze nie zrozumiełiscie, co zdarzyło się w październiku 1956 r.”

„O nie... nie jestem już dzieckiem.”

Metelka podsunął się bliżej. „Prześcianić grac rolę bohatera! To wszystko, czego od was wymagamy. W ten sposób wyjdziecie z tego z życiem.”

Nadeszły straża, odprawdzono mnie do celi. „Wyjdziecie z tego z życiem.” Czy mam prawo odgrywać bohatera, skoro mój bohater, mój wzór do naśladowania Imre Nagy, tego ode mnie nie wymaga? Zresztą moje ideały przysły jak bańka mydlana... Strażnik przyniósł napój, tyknąłem bez oporu.

Także w dniu rozpoczęcia procesu otrzymałem go znowu. Tym razem z pogrózką: „Wypijcie, inaczej wam to wstrzyknijemy!” Salą sądową był duży pokój służący normalnie do przesłuchań. W czterech rogach ustawiono silne reflektory, obok terkotała kamera fil-

mowa. A więc to była przyczyna owej kuracji tuczącej — proces był filmowany!

Sowieci zorganizowali jednocześnie dwa przedstawienia: jedno rozgrywało się tu na sali, gdzie oskarżonymi byli członkowie rządu Nagy’ego, drugie w pomieszczeniu sąsiednim gdzie, na ich własne życzenie, zajęty miejsca marionetkowe figury obecnego kierownictwa: Kadar, Münnich, Ferenc Nezval.

Postawiono mnie w świetle reflektorów bez kajdanków, przewodniczący sądu Vida stawiał pytania niczym profesor podczas egzaminu.

„Zostaniecie najpierw przesłuchani jako świadek w sprawie oskarżonego numer jeden, Imre Nagy’ego. Jaki wpływ wywarła na was polityka Nagy’ego i rękopis, który od niego otrzymaliście („Moralność i etyka”)?

Wyjaśniłem, że rękopisu nie otrzymałem od Imre Nagy’ego osobiście. Studium to zostało przygotowane dla członków KC partii i zostało im doręczone drogą pocztową.

„Tylko bez kręctaw! Mówcie jaki wpływ wywarł na was ten manuskrypt!”

„Było znaczące!”

„W jakim sensie?”

„W sensie mojej późniejszej aktywności!”

Vida był zadowolony, to właśnie chciał usłyszeć. „Dlatego zapewne rozdaliście 20 tysięcy karabinów kontrrewolucyjnym bandytom!”

Następnie przewodniczący opisał powiązania z Imre Nagy’em: „Abym dojść do władzy, były przez rady ministrów Imre Nagy nawiązał kontakty z osobistościami na kluczowych stanowiskach, na przykład z byłym szefem milicji Budapesztu, jednym z dowódców sił zbrojnych stolicy. Imre Nagy — chcecie coś powiedzieć?”

„Tak. Pytanie do świadka.”

Nagy podniósł się. „Miełiscie wówczas, przy lekturze wspomnianego eseju, wrażenie, że jego treść w pełni odpowiada faktycznej sytuacji?”

Ja: „Tak. Treść pokrywała się całkowicie z moimi poglądami politycznymi.”

Nagy: „Odkryliście w tym tekście jakiś ukryty sens, z którego moglibyscie wyciągnąć wnioski, że dążę do władzy politycznej i to jeszcze w nielegalnej formie?”

Ja: „Nie!”

Następnego dnia powołano cały szereg świadków. Większość zeznań nie dotarła do mej świadomości, tak bardzo było odurzony owym środkiem uspokajającym. W końcu głos oddano oskarżycielowi. Prokurator Szalay wysłał się, by udowodnić, że Imre Nagy i my tworzyliśmy od 1955 r. sprzyżenie i w „sojuszu z reakcją zarówno krajową jak i zagraniczną” spowodowaliśmy wybuch kontrrewolucji, „w celu przywrócenia w kraju władzy starego reżimu.” Zażądał dla Imre Nagy’ego, Pála Malétera i dziennikarza Miklosa Gimesa kary śmierci.

W sobotę 14 czerwca 1958 r. — po raz ostatni głos zabrali oskarżeni. Oto słowa Imre Nagy’ego:

„Dwukrotnie starałem się bronić godności słowa „sojalizm” w naszym kraju — w 1953 i w 1956 roku. Za pierwszym razem wystąpił przeciwko minie Rakosi, za drugim — całą potęgą wojskowa Związku Sowieckiego. Dzień i temu pełnemu zawziętości i nienawiści procesowi muszę oddać życie za moje idee. Czynieć to chętnie, po tym coście zrobili, wszystko straciło jakąkolwiek wartość. Jestem przekonany, że historia wyda wyrok na moich morderców. Jedno tylko przejmuję mnie wstrętem: że kiedyś rehabilitować mnie będą ci, którzy mnie zabijają.”

Około godziny 18,00 dnia 15 czerwca 1958 r. poprowadzono nas znowu przez labirynt korytarzy. „Trybunał Narodowy! W imieniu klasy robotniczej i całej pracującej ludności sąd skazuje Imre Nagy’ego, Pála Malétera i Miklosa Gimesa na karę śmierci.”

Kara dożywotniego więzienia dla Sandora Kopácsiego. Dwanaście lat dla Ferencá Donátha, osiem lat dla Ferencá Janosiego, sześć lat dla Zoltána Tildy, pięć lat dla Miklosa Vázarhalyi.

Następnie odczytywano sentencje wyroków, pozwolono nam usiąść. Każdy był swymi myślami daleko. Nikt nie przysłuchiwał się paplaninie urzędników. „Wyrok nie podlega apelacji!” — zakończył Vida. Potem zawołał: „Oskarżony Imre Nagy! Czy chcecie prosić o łaskę?”

„Nie.”

Tej samej odpowiedzi udzielił Maléter. Skazani na śmierć zostali odprowadzeni w pierwszej kolejności. Ostatnie spojrzanie na przyjaciół i już zniknęli za drzwiami na zawsze.

W poniedziałek o świcie 16 czerwca 1958 roku premier Imre Nagy, jego minister obrony Pál Maléter i redaktor Miklos Gimes zostali powieszeni na podwórku tak zwanego małego karceru w centralnym więzieniu Budapesztu. Wśród wieźniów krzątły opowieści, że Rosjanie zmusili Kudara do obecności przy egzekucji.

Zwłoki pochowano na więziennym cmentarzu. Na grobach nie ma żadnych nazwisk, oznaczone są jedynie zakodowanymi liczbami, których nie można rozszyfrować bez tajnego rejestru. Cmentarza, podobnie jak i całego więzienia, pilnuje wojsko.

25 marca 1963 roku zostałam zwolniony na mocy generalnej amnestii, którą zarządził Chruszczow z okazji polityki odprężenia i swego flirtu politycznego z Kennedym.

Sándor KOPÁCSI

NARESZCIE KONIEC Z TYMI ŚWIŃSTWAMI!!!

PULAWY

BIULETYN INFORMACYJNY

9 VII 1981 N° 38(48) Rok 11

NIEZALEZNEGO
SAMORZADNEGO
ZWIĄZKU
ZAWODOWEGO



SOLIDARNOŚĆ

ZIEMI PUŁAWSKIEJ

REGION ŚRODKOWO-WSCHODNI

Od dłuższego już czasu dochodziły do nas słuchy o nadużywaniu zwierzątek przez zwyrodniałców zgromadzonych pod szyldem redakcji „SOLIDARNOŚCI ZIEMI PUŁAWSKIEJ” – najlepiej poinformowani mówili nawet o s o d o m i i!!!

Nie ma się czemu dziwić, jeżeli się weźmie pod uwagę choćby to, że stać ich na takie bezlitosne zniekształcanie mordy naszego ulubionego zwierzątka! I trzeba całkiem nie mieć serduszka, żeby wyobrazić sobie zwierzątko w takich dziwnych sytuacjach!

My, elementy antysodomistyczne zgromowane w redakcji „Wolnego Związkowca” wyrażamy uznanie dla puławskiej prokuratury, za wszczęcie śledztwa w tej sprawie – i sprawiedliwie żądamy: na białe niedźwiedzie z nimi!!!

Przy okazji podajemy Czytelnikom, zgromowanym w Lidze Ochrony Przyrody, ostatnie informacje ze świata zwierząt:

Gamma – chomik – z plonami do swej norki ganiał

A Misza – dobry niedźwiedź – chomika ochraniał

Potem zżarł mu te plony, wytarł łapą mordę

Wydupczył biedne zwierzę – i przypiął mu order podobno przyjaźni.

Kermit

Muppet Show, 3 sierpnia 1981 r.



♫ MY SIĘ GO BOIMY, LICHUTKO CHODZIMY ♫ TAK SIĘ ZBUDZI TO NAS Z 75
TAK SIĘ ZBUDZI TO...
... NAM POMOŻE!



wersja stara



wersja współczesna

PRAWDA O CENTRUM SZKOLENIA KADR PARTYJNYCH W KATOWICACH — czyli dlaczego tak drogo kosztowała Huta Katowice

W dniu 11.09.1980 r. minister Kaim usłyszał z ust przewodniczącego MKR przy Hucie Katowice postulat następującej treści: „Podać do publicznej wiadomości (radio, prasa, telewizja), ile dewiz kosztowało Centrum Szkolenia Partyjnego w Katowicach, dla kogo jest przeznaczone, jak wykorzystane i z jakiego funduszu jest wybudowane?” Ob. minister zobowiązał się przekazać sprawę dalej, motywując to tym, że nie jest kompetentny w tych sprawach. Postulat oczywiście nie został zrealizowany — a dlaczego nie został zrealizowany to postaram się czytelnikom wyjaśnić.

Najpierw chciałbym wpłynąć trochę na Waszą wyobraźnię poprzez opis odkrytych tajemnic i dobrze strzeżonych wnętrz w/w gmachu. Budynek ma sześć kondygnacji, cztery w górę i dwie w dół. Za szklanymi drzwiami marmurowy hall, następnie marmurowe schody w dół i w górę doprowadzające do takich samych marmurowych korytarzy. Na dole elegancka szatnia wykonana w drzewie, na oko szatnia liczy ponad 1.000 wieszaków. Zaczniemy od najniższych kondygnacji. Jak wcześniej zaznaczyłem budynek ma dwie kondygnacje pod ziemią, zajęte one są niestety przez KW PZPR i nie mogę ich zwiedzić z tej prostej przyczyny, że tam „obcy wstęp wzbroniony”. Nawiasem mówiąc dziwię się bardzo, dlaczego kierownictwo KW PZPR boi się ludzi, pilnie strzegąc wejść do swoich budynków i wpuszczając do środka „obcych” tylko pod warunkiem zostawienia dowodu osobistego. Ale wróćmy do tematu.

Najniższa kondygnacja spełnia rolę maszynowni, natomiast następna przedstawia się nieco ciekawiej. Jest tam doskonale wyposażona sala gimnastyczna, sauna, basen i brodzik.

Na parterze znajduje się w/w szatnia oraz przychodnia lekarska wyposażona w najnowszy sprzęt medyczny (na koszt Huty Katowice) sprzęt medyczny. Oczywiście przychodnia ta jest w mocy KW PZPR. W lewej części budynku (gdzie staniemy twarzą w stronę wejścia), znajdują się na wszystkich trzech piętrach pokoje gościnne (hotel). Pokoje te wykończone są w różnym guście. Ściany wyłożone od sufitu do 75 cm od podłogi boazerią, natomiast dolna część (75 cm) i podłoga wyłożone są wykładziną dywanową, klamki robione w starym stylu (mosiężne). W trosce o intymny nastrój zawieszono bardzo poszukiwane żyrandole z czarnego sztucznego tworzywa.

Łazienki zwyczajnie od sufitu do podłogi wyłożone glazurą typu: Olga, Wanda, Marmurek (w zależności od pokoju), wanny zabudowane, prysznic, wyszukane baterie, lustra w różnych kształtach i złoście kaloryfery (przekrój zebrą w kształcie wieloramiennych gwiazdy). Meble właściwie przeciętne (pełno jest takich w naszych sklepach meblowych), wymienię kilka typów: krzesła i stoły — Pinus R2, stoliki — Emina, fotele — Jambo, Medeo, Mieszko, stoliki i ławy typu: Neriteak Edward King, kanapy: Mieszko—Medeo, biurka, komody, szafy, stoliki nocne, toalety, tapaczniki, wszystko w podobnym stylu. W wielu przypadkach rzeźbione drzwi, nogi, oparcia. Kolory przeróżne: jasne i ciemne, matowe i na wysoki połysk. Siadając na jednym z foteli myślałem, że lecę w przepaść — ale po chwili siedziałem otoczony miękką, puszystą tkaniną.

Idziemy dalej. Ściany na korytarzach i przejściach wykończone w różnym stylu: tapeta, płytki klinkierowe, ewentualnie podłoga i ściany wyłożone wykładziną dywanową. Na pierwszym piętrze jest ogromny hall.

Podłoga w zadziwiający sposób błyszczą, jak polerowana — schylam się i?... glazura, tak, ogromna podłoga wyłożona glazurą, przecież to jest chyba zwykły bandytyzm gospodarczy. Nieco dalej odlegione kilkanaście płytek (partacka robota). Na każdym piętrze znajduje się bardzo dobrze wyposażona jadalnia na około 350 miejsc i dwa lub trzy małe bary. Zaprojektowane w oryginalny sposób. Kuchnie zlokalizowane są na najniższych kondygnacjach, a posiłki transportuje się do jadalni windami.

Piętro drugie ma nietypowe upiększenie, znajduje się tam ogromna zrobiona z aluminium krata (powiązana kołami), a na niej zawieszono duże mosiężne herby większych miast polskich. Spoglądam w dół, widzę miękkie ławy, a obok kilkanaście pięknych palm. Na trzecim piętrze znajduje się sala bankietowa — w środku bardzo duży stół w kształcie litery U i parkiet. Wszystkie drzwi mają szerokie drewniane futryny. Zresztą na ten budynek wycięto dobrych kilka hektarów lasu.

Najważniejszym pomieszczeniem jest sala konferencyjna — ta największa, bo w budynku jest więcej sal konferencyjnych, ale tamte są zrobione raczej w kameralnym stylu. A więc ta największa wyposażona jest w telewizję przemysłową, u góry tkwi 88 szt. ogromnych kupionych za ciężkie dewizy lamp (za pośrednictwem Huty Katowice). W sali znajduje się 1140 szt. foteli hiszpańskich (650 dolarów za sztukę). Muszę się przyznać, że bardzo mi się podobały. Każdy fotel wyposażony w składany (w oparciu prawej ręki) stolik. Przystosowane są także do używania słuchawek. Za podwyższeniem dla prezydium pokoje przeznaczone na: lokalik, kuchnię, punkt medyczny, pokój relaksowy i ubikację.

Do tego wszystkiego dochodzą dość nieprzyjemne fakty. Tuż obok podniesienia dla prezydium znajdowało się jedno, a w innym miejscu drugie przejście w kształcie korytarza do KW PZPR. Przejścia te spełniały rolę nie tylko komunikacyjną, ale także ewakuacyjną w przypadku pożaru. Obecnie w Centrum znajduje się Wielka Orkiestra Symfoniczna Polskiego Radia i Telewizji. Podczas jej 2-tygodniowego tournée zagranicznego wynajęci przez KW murarze poprosili zamuralować te przejścia, izolując budynek od KW. Tym sposobem sala konferencyjna pozbawiona jest wyjść ewakuacyjnych, a sprawę zamuralowania pozostawiam bez komentarza. Orkiestra w obecnej sytuacji ma kłopoty ze srażą pożarną, nie tylko za sprawą zamuralowanych przejść, ale także drewnianej boazerii i drewnianych poręczy, które nie są zabezpieczone tzn. nasączone płynami chemicznymi utrudniającymi zapalenie tej drewnianych elementów.

Podjeżdżam pracownikami KW PZPR o rabunkową działalność. Poniżej podany jest wykaz przedmiotów, mebli i całego wyposażenia przekazanego dla KW PZPR na budowę i wyposażenie Centrum. Muszę powiedzieć, że tylko część z tych przedmiotów znajduje się w budynku przekazanym Orkiestrze, a przed przekazaniem obecnemu użytkownikowi co tylko można było to przenoszono do KW. Dodac należy, że nie dość, że wykorzystywano priorytet Huty Katowice do budowy Centrum, to ubrano jeszcze nasz Kombinat w obowiązek wyposażenia w/w budynku we wszystko, począwszy od: wiaדר, sukienek dla salowych, szczerok, ścierek, aż do: centrali telefonicznych, telessów, kamer, monitorów, sprzętu medycznego. Mam przed sobą faktury dotyczące sprzętu medycznego i stomatologicznego, na których widnieją napisy: „przekazano nieodpłatnie w/l. Urzędu Wojewódzkiego w Katowicach”, odbiorca „KW PZPR w Katowicach”. Przekazany jestem, że cały ten sprzęt utopiony jest w kosztach budowy Huty Katowice. Mało tego, przekazywano pod płaszczykiem innych inwestycji fundusze na budowę w/w obiektu, a tylko w okresie od 16.09.78 r. do 12.12.79 r. samochody typu: Kraz, Jelcz, Berliet, Steyer, Star, Gaz, przepracowały około 2.000 godzin i dźwigi typu: Hydros, Jelcz, Kraz, Grove, Pinguely, około 1.560 godzin przy budowie tego wspaniałego obiektu.

Podczas przekazywania budynku obecnemu użytkownikowi starano się bezskutecznie odsukać faktury lub chociaż spis przedmiotów znajdujących się na wyposażeniu. Oczywiście skąd mogły one tam być, przecie dokumenty te znajdują się w naszym Kombinacie, ponieważ kupujacym byliśmy my i jako dobrzy wojkowie ofiarowaliśmy Komitetowi. Jeżeli teraz ktoś powie mi, że wiedział o tym tylko pan Grudziński, a reżisa była nieświadoma — to go zwyczajnie opluję.

Radzę uważnie studiować wykaz, który pozostawiam także bez komentarza.

Sprzęt medyczny	szk. 220
Sprzęt gosp. kuchennego	1
Aparat do elektr. polerow.	1
Kamery	1
Sprzęt stomatologiczny	1.775
Urządzenie centr. telefonicz.	433
Wyposażenie kuchenne	719
Wiadra ocynkowane	50
Wiadra, rondle, patelnie	30
Wykładzina podłogowa	m ² 4.781,5
Szklanki, kieliszki	1.352
Lampy stołowe	34
Komplet łazienkowy	80
Ręczniki	100
Odkurzacze, ścierki	450
Naczynia kuchenne	2.913
Frotki	46
Termosy	80
Monitory	17
Naczynia kuchenne	1.342
Porcelana stołowa	3.368
Szklanki	6.204
Krosownica, szafa	3
Monitory, wzmacniacz	20
Odkrętki, filizanki, salaterki	2.042
Skrzat, pasta, mydło	584
Szklanki, kieliszki	6.306
Rękawice, miotły, stolnice	285
Trzewiki	par 46
Odbiorniki telewizyjne kolor.	szk. 9
Kieliszki do koniaku	600
Obiektyw „Visionar” cewa do film.	29
Wykładzina dywanowa	m ² 1.917
Aparat do masażu	szk. 1
Wanna miedziana	1
Krzesła „Pinus” R2	103
Fotele tapicer.	118
Stoły, krzesła „Pinus”	1.064
Biurka, fotele, komody „Medeo”	231
Biurka, fotele, taborety „Mieszko”	173
Ekran z folii PCV	11
Centrala telefoniczna + dokument.	152
Stoły laboratoryjne	6

Przepraszam bardzo, ale ze względu na brak miejsca nie jestem w stanie opublikować całego wykazu. Tego typu pozycji jak wyżej jest około 240. Wartość tych pozycji (razem) sięga około kilkuset milionów złotych. Np. centrala telefoniczna 16 mln zł.

Krzysztof Rutkowski

(Grubo, grubo więcej, Kol. Rutkowski! Pominięto nawet zachodnią instalację klimatyzacyjną! — J.C.)

WIDZIAŁAM NA DWORCU...

(...) Widziałam na dworcu kolejowym zacierając ludzi. Przyszli na dworzec kolejowy ubek. W ubraniu cywilnym, mówiono, że to był porucznik. Ludzie go rozpoznali za jego niegodziwość we wsi Tromczenie i okolicznych wioskach w powiecie konińskim. Z Niemca był donosicielem, co się działo we wsiach. Przez niego mój kuzyn Nowak z Tromczena był pobity przez Niemców i wyrzucony z gospodarstwa, takich było wielu. A jak przyszli Rosjanie, to żołnierzy rosyjskich prowadził do domu, gdzie były dziewczyny i były gwałcone. Ale on był nietykalny, bo należał do UB. Taką jest gorzka, beztroska prawda. To zostało na dworcu rozerwany, taki był jego koniec. (...)

Helena Jakubowska

(Nie wiemy, czy zarzuty stawiane ubekowi są prawdziwe. Wiemy, że odzwierciedlają stan świadomości i emocji tłumów, które dopuściły się samosądu na kapralu UB, Izdebnyim).

(„WD” — Poznań — Czerwiec 56”)

LIST OTWARTY

PAN PREMIER WOJCIECH JARUZELSKI

Obecna sytuacja gospodarcza Polski i jej zadłużenia w krajach kapitalistycznych, w wysokości 24 miliardów dolarów w pożyczkach długoterminowych, dla nas obywateli Polski jest olbrzymim zaskoczeniem — jak można było do tego dopuścić nie pytając o to narodu, a istnie naważywać do wydajnej i twórczej pracy, bo naszedł okres spłaty. Powstaje pytanie bardzo istotne: na co zużyto te pożyczki — oczywiście trudno jest znaleźć na to odpowiedź w naszej prasie, radio i TV, niemniej pewne artykuły co nieco wyjaśniają ale nigdzie nie jest powiedziane do końca. Z artykułu Polska i Świat — „Trzeba płacić” zamieszczonego w Gazecie Zachodniej z dnia 27—28. 12.1980 r. dowiadujemy się, że dwie trzecie pożyczki zostało zużyte na zaopatrzenie materiałów — oczywiście artykuł nie wyjaśnia co to za zaopatrzenie materiałów, komu było ono niezbędne i do czego, aby kupować je za dolary. Z artykułu „Lepiej raz zobaczyć” (korespondencja z ZSRR), zamieszczonego w Polityce nr 46/80, międy innymi dowiadujemy się, że przy budowie rurociągu Orenburskiego na wartość jednego rubla transferowego musimy dać z dochodu narodowego 80—100 zł. Ale aby nie wypaść pewnych kapłotów przytoczamy ich treść: „Niestety zdarza się, że przysięgając do rozmów, handlowiec nasz ma mocno ograniczone pole negocjacji. Ma to miejsce wówczas, gdy ramowe porozumienie zostało zawarte już wcześniej przez polityka nie zajmującego się minusami międzynarodowej wymiany. A właściwie ramowe zasady porozumienia, jak np. sposób obliczania kosztorysu inwestycji, mogą później determinować szczegóły kontraktu i określać jego efektywność”.

Po przeczytaniu artykułu „Mity i prawda o handlu z ZSRR” zamieszczonego w Polityce nr 8/81, odnosimy wrażenie, że autor tego artykułu za wszelką cenę pragnie nas przekonać, że gdyby nie ZSRR to Polska i jej gospodarka nie mogła by istnieć, a wymiana handlowa jest bardzo korzystna. Ceny przytacza w czambuł, porównując je z cenami światowymi, ale brak jest porównania w zakresie surowców — jakości i rodzajów a może autor nie wie o tym, że istnieją np. rudy żelaza nisko- i wysokopropcentowe (limonit i magnetyt), a analogicznie jest przecież i z innymi surowcami. Niemniej artykuł wyjaśnia pewne problemy handlu z ZSRR i aby nie wypaść z tych zagadnień przytoczam też jedyną obywatelską, podobnie jak nasz zloty dewizowy. Obecnie np. 1 rubel równy jest około 1,53 dolara i około 4,44 zł dewiz. Zdarza się, że na rachunek ZSRR udajemy zakupów w II obszarze płatniczym płacąc dolarami, a ZSRR zwraca nam w rublach p. urse, który przytoczyłem. Dotyczy to m.in. specjalistycznego wyposażenia statków dla ZSRR, miały też miejsce takie transakcje realizacji tzw. wspólnych inwestycji surowcowych na terenie ZSRR... „Wracając do sprawy rubla transferowego, nosi on tę nazwę od dawna, ale nigdy nie był transferowy czyli przenoszalny. Nie możemy płacić np. należnością z NRD,

zadłużenia w CSRS. Przez to handel międzynarodowy w RWPG jest staną stosunków dwustronnych... Wspomniałem o wspólnych inwestycjach. Budując rurociąg Nowopolocki uzyskiwałyby wyraźnie niekorzystne rezultaty finansowe. Tym bardziej dotyczy to rurociągu Sargulskiego, bo na trasie jego ok. 80 km bagien. Sama budowa rurociągu oplatna nie jest — dopiero prowadzona tą drogą do Polski ropa jest tańsza niż z innych źródeł... „Sprawa tzw. eksportu niewiedzonego nie jest w krajach RWPG uregulowana. Mechanizm cenowy nie został zastosowany nie tylko w stosunku do tzw. wspólnych inwestycji, ale też do opłat tranzytowych, które powinny opierać się o ceny europejskie, a tymczasem ustalone są na płaszczyźnie niższej. Polska jako kraj typowo tranzytowy mogłaby uzyskać więcej... „Skonczmy z mitami Śa w stosunkach między krajami RWPG tereny działalności, gdzie prawa ekonomiczne mają jeszcze ograniczony dostęp. To sprawa negocjacji i doskonałości współpracy. Czas najwyższy jednak aby rozwiązać pewne opory. By obok stół pomoc, współpraca używać takich stów jak handel, kredyty, procent...”

Uważamy, że przytoczone przez nas akapity są bardzo wymowne — nie dalać więc. Dnia 22 kwietnia 78 r. o godz. 12.05 podano w radio do publicznej wiadomości, że Polska wybudowała w ZSRR 100 kompletnych zakładów o nowoczesnym wyposażeniu oraz podano, że to płaty stałek pływających pod banderą ZSRR to stałek produkcji polskiej, co stanowi 700 nowoczesnych jednostek pływających o różnym przeznaczeniu eksploatacyjnym.

W programie DTV „Globe” prowadzonego w latach ub. w ramach dyskusji ekonomicznych dowiedzieliśmy się, że nasi handlowcy w ramach kontraktów z krajami kapitalistycznymi uważają za korzystne takie transakcje, w których na wartość 1 (jednego) dolara płacimy 150—250 zł z dochodu narodowego.

Obserwując w latach ubiegłych DTV widzieliśmy jak przedstawiciele Wietnamu, Kampuczy dziękowali naszym Władzom Politycznym i Rządowi za udzieloną pomoc gospodarczą. Opłakaliśmy programy, które swiadczą o udziale Polski we wspólnych programach kosmicznych. Obecnie w Radio i TV oraz prasie mówi się o udziale Polski w budowie kombinatu celulozowego na Syberii oraz zamierzanych i partycypowaniu w budowie „Chemicznego i elektrowni atomowej” z drugiej strony pokazuje się bogactwo i szybki rozwój gospodarczy ZSRR.

Poła tym Rząd Polski wniósł dwaś sobie sprawę z tego, że powszechnie wiadomym jest, że Huta Katowice dla gospodarki naszego kraju była inwestycją zbedna, natomiast była realizowana pod potrzeby budowlarstwa ZSRR w ramach wzajemnej wymiany w RWPG. Nicwiele i niechętnie mówi się o tym, że gospodarka rurociągową pociąga za sobą konieczność wybudowania wzdłuż niego drog, linii zasilania energetycznego, linii telekomunikacyjnych, stacji pomp i całej infrastruktury towarzyszącej, a są to koszty niebagatelne.

c.d. na str. 8

Jak wynika z wyżej przytoczonych fragmentów artykułów domyślać się tylko można, że ceny, izolacje, analogicznie jak sprzęt do budowy, też zakupiono w krajach kapitalistycznych za dolary. Za wartość jednego dolara otrzymujemy od ZSRR 0,65 rubla (wynika to z przeliczenia). Jeżeli uwzględnimy cenę jaką musimy płacić za jednego dolara w krajach kapitalistycznych, a kontraktów takich nazawierał nam Pan Tyrański i inni, to nieraz do wartości rubla dajemy z dochodu narodowego wartość, która waha się w granicach 230-384 zł.

W świetle wyżej wymienionych faktów bardzo mgławicowo wygląda możliwość spłacenia zadłużenia naszego na Zachodzie. Należy też nadmienić, że kapitał jaki został zużyty do budowy rurociągów przynosi nam 3% rocznie, bo taka stopa procentowa obowiązuje w ramach RWPG, a spłata kredytów przez ZSRR dla nas będzie w formie wieloletnich dostaw surowcowych. Natomiast Polska od tych kredytów na zachodzie płacić musi 10-15%. Jeżeli uwzględnić, że handlowcy ZSRR stosują obecnie tzw. ceny kroczące na te surowce, to znaczy, że każdego roku będą ustalane na poziomie średniej światowej, to zawarte transakcje dyskryminują jednoznacznie Polskę jako partnera handlowego ZSRR.

Stosowanie takich metod doprowadzi do tego, że bankierzy zachodni chcąc mieć pewność odzyskania swoich pieniędzy będą domagać się prawa do pokierowania sząc gospodarką.

Panu, Panie Generale nie ma potrzeby tłumaczyć, że państwo utratą suwerenności, tak jak i tego, że kraj przez wiele lat będzie eksploatowany przez naszych partnerów na poziomie niewolniczym, a na to my się nie zgadzamy.

Dlatego też domagamy się aby Rząd:

1. Wystąpił do władz w dolarach, a nie w rublach, za wszystkie wykonane przez Polskę inwestycje w ZSRR uwzględniając w zapłacie tej obowiązującą nas stopę procentową 10-15%.
2. Ujawnił do wiadomości publicznej na co zostały zużyte pożyczki dolarowe.
3. Wycofał się z uczestnictwa Polski w programach kosmicznych i wspierania gospodarczego krajów III świata w tym: Wietnamu, Kampuczy, Afganistanu i innych.
4. Ustalił wartość złotego w sposób jednoznaczny i zrezygnował z tzw. złotego dewizowego, jak i też przyjmowania do rozliczeń rubla transferowego, uważamy, że rozliczenia muszą być dokonywane w walutach wymiennalnych.
5. Wycofał się z uczestnictwa w realizacji w ramach RWPG, które będą spłacane późniejszymi

PROCES ANTYRADZIECKIEGO CENTRUM TROCKISTOWSKIEGO

Poniższe fragmenty przemówienia Prokuratora ZSRR dedykujemy Katowickiemu Forum Partyjnemu.

„Towarzysze sędziowie i członkowie Sądu Najwyższego Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich!

Przystępując do spełnienia swego ostatniego obowiązku w tej sprawie nie mogę pominąć pewnych nader ważnych i specyficznych momentów obecnego procesu sądowego. Do momentów specyficznych moim zdaniem, należy zaliczyć przede wszystkim to, że proces ten jest do pewnego stopnia bilansem zbrodniczej działalności spiskowców trockistowskich, którzy przez wiele lat systematycznie i przy pomocy najbardziej ohydnych i podłych środków walczyli przeciw ustrojowi radzieckiemu, przeciw państwu radzieckiemu, przeciw władzy radzieckiej i naszej partii. Proces ten to bilans walki tych ludzi z państwem radzieckim i partią, walki, która zaczęła się bardzo dawno, jeszcze wówczas, gdy żył wielki nauczyciel i organizator państwa radzieckiego — Lenin; walki, która za życia Lenina była prowadzona przeciw Leninowi, a po śmierci Lenina — przeciw jego gwałtownemu uciwnowi wiernemu wykonawcy testamentu Lenina i kontynuatorowi jego działalności — Stalinowi.

Do specyficznych momentów tego procesu należy również to, że proces ten, jak światło reflektora, dotarł do najtajniejszych zakamarków, najohydniejszych zakątków podziemia trockistowskiego.

Proces ten wykazał i udowodnił, z jak tępym uporem, z jak jadovitym spokojem, z jakim wyrachowaniem zawodowych zbrodniarzy bandycki trockistowskiej walczyli i walczą przeciw ZSRR, nie cofając się przed okrucieństwem, przed dywersją, przed szpiegostwem, przed terrorem, przed zdradą ojczyzny — nie cofają się przed niczym. . .

Proces ten ujawnił wszystkie tajne sprężyny nielegalnej zbrodniczej działalności trockizmu, cały mechanizm ich krwawej zdradzieckiej taktyki. Proces ujawnił raz jeszcze rzeczywiste, prawdziwe oblicze trockizmu — tego zażartego wroga robotników i chłopów, tego zażartego wroga socjalizmu, tego wiernego sługi kapitalizmu.

Proces ten wykazał raz jeszcze komu służy Trocki i jego zausznicy, czym jest trockizm w rzeczywistości, w praktyce.

Tu, na tej sali, przed sądem, w obliczu całego kraju i całego świata przewinał się łańcuch zbrodni popełnionych przez tych ludzi!

W czym interesie popełniono te zbrodnie? W imię jakiego celu, w imię jakiej idei, w imię jakiej platformy politycznej działali ci ludzie? W imię czego? Dlaczego zdradzili ojczyznę, zdradzili sprawę socjalizmu i międzynarodowego proletariatu? (. . .)

W świetle wypadków dnia dzisiejszego staje się szczególnie jasne, jak ogromnego historycznego odkrycia dokonał towarzysz Stalin, odstającą rzeczywistą istotę trockistowsko-zinowiewowskiej organizacji kontrrewolucyjnej w jej „nowym” wcieleniu. Towarzysz Stalin w liście do pisma „Proletarskaja Rewolucija” pisał: „W gruncie rzeczy trockizm jest czołowym oddziałem kontrrewolucyjnej burżuazji, walczącej z komunizmem, z władzą radziecką, z budownictwem

dostawami surowcowymi lub energią, kontrakty muszą opiewać na realną wartość w walutach wymiennalnych, oczywiście z zyskiem.

6. Wyeeliminował udział ludzi niekompetentnych w zawieraniu kontraktów gospodarczych i wynegocjował rekompensatę za niekorzystne kontrakty obowiązujące na budowie rurociągów w ZSRR.
7. Porządkował zagadnienia opłat tranzytowych na poziomie europejskim, a całą działalność pomoc — współpraca sprowadził do pojęcia handel, kredyt i procent — w świecie nie ma nic za darmo o czym się przekonaliśmy.
8. Podał do ogólnej wiadomości w czym wyraża się nasza pomoc gospodarcza dla III świata i ile to stanowi wartościowo.
9. Podał do ogólnej wiadomości sposób podziału i wielkości dochodu narodowego Polski, Uważamy, że Rząd Polski nie będzie posiadał żadnych trudności, aby uporządkować zagadnienia wynikające ze współpracy w ZSRR, ponieważ do przyjaciół można się zwrócić w najkłopotliwszych sprawach, zwłaszcza, że przyjaźń tą gwarantujemy w Konstytucji i na przyjaźń tą składa przysięgę żołnierz polski.

Natomiast nie mamy wątpliwości, że bankier na Zachodzie będzie chciał wyegzekwować wszystko co do grosza, bo na tym polega jego istnienie. Nie mamy wątpliwości, że Rząd ZSRR zrozumie naszą trudną sytuację, w jakiej się znaleźliśmy uczestnicząc w rozbudowie potencjału gospodarczego ZSRR, a ponieważ to kraj przeogromnie bogaty to też nie będzie miał żadnych trudności z udzieleniem nam pomocy w formie zapłaty za to co w ich kraju wybudowaliśmy. Jedynie taka postawa może wytrącić z rąk argumenty wszystkim antysocjalistom w Polsce. Nie wyobrażamy sobie Polski innej jak „SOCJALISTYCZNA” dlatego też lekkoduchów, dysponentów tego czego sami nie wypracowali, a szczerze obdziałujących wszystkich tylko nie własny naród — musimy i to bardzo szybko wyeeliminować z życia gospodarczego kraju, a wszystkich ludzi pazernych, tych co szastali naszymi towarami po cenach niższych od kosztów produkcji, jedynie z chęci osobistego zysku, należy oskarżyć o grabież dochodu narodowego — a tym samym o działalność na szkodę gospodarstwa Polski.

Mamy nadzieję, że Pan, Premierze, udzieli na w/w sprawę odpowiedzi i poda ją do wiadomości publicznej.

Podpisysygnatariuszy listu w ilości 1097 podpisów

(Kalisz — „Solidarność” nr 18/81)

Armii Czerwonej, to takiego agitatora natychmiast powieszono by na pierwszej lepszej gałęzi i „służnie, gdyż zdrajcy na nic lepszego nie zasłużyli” . . .

X X X

Wyrok na skazanych na rozstrzelanie J.L. Piatakowa, L.P. Serebriakowa, N.L. Murałowa, J.N. Drobnisa, J.A. Liwyszca, M.S. Bogustawskiego, I.A. Kniaziewa, S.A. Ratajczaka, B.O. Norkina, A.A. Szeszowa, I.D. Turoka, G.J. Puszyina i I.I. Graszewa, wobec nieuwzględnienia przez Prezydium Centralnego Komitetu Wykonawczego ZSRR ich prośby o utaskawienie, został wykonany 30 stycznia 1937 roku.

Majątek osobisty wszystkich oskarżonych Kolegium postanowiło skonfiskować.

(A.J. Wyszyskijski: „Sudiebnyje rieczii”, Moskwa, 1948 r.)

BAĆ SIĘ CZY NIE BAĆ? (oto jest pytanie)

Cechą rozpoznawczą systemu stalinowskiego jest strach przed masami. Mur oddzielający rządzących od rządzonych rósł i pęczniał, coraz węższe stawały się wrota, przez które pojedynczo przepuszczano tych przedstawicieli mas, których kooptowano do grupy rządzącej. Człowiek krępujący przez te wrota musiał dokładnie odpowiadać przepisany wymiarom. Ścisłej powiedzmy — nie powinien mieć własnej indywidualnej barwy, lecz jak kameleon posiadać zdolności nabierania jej zależnie od okoliczności. Masę, lud uznawano tylko w postaci defiladowej. Strach przed masami prowadził do strachu przed jednostkami. (. . .)

Charakterystyczny jest paradoks epoki stalinowskiej: ustrój socjalistyczny, mający niewątpliwie szerokie i pewne oparcie w masach pracujących, bał się tych mas wielokrotnie bardziej niż ustrój kapitalistyczny, wobec którego te masy są niewątpliwie antagonistyczne. Ktoś określił mechanizm stalinowskiego reżimu związłą metaforą: jeśli jedna baba na rynku w Ryplinie wyraziła się brzydoko o rządzie — uruchamiano cały aparat bezpieczeństwa, jeśli zrobiło to dwudziestu ludzi zarządano częściową mobilizację. (. . .)

Władysław Bieńkowski
Przegląd Kulturalny 1956 nr 48)



Lenin pisał, że blok ten „opierał się na braku wszelkich zasad, na obłudzie i czczych frazesach. . .”

Wiece jednak, towarzysze sędziowie, i wszystkim wiadomo, że Trocki za granicą wydaje tak zwany „Biuletyn opozycji”. Jeśli weźmiemy do ręki nr 10 tego „Biuletynu” przekonacie się, że tam w gruncie rzeczy Trocki pisze to samo: „ . . . Odwrót mimo wszystko jest nieunikniony. Trzeba to zrobić jak najprędzej. . .

. . . Wstrzymać „powszechną” kolektywizację. . .

. . . Zaniechać wysięgowych skoków w uprzedstawieniu. Zrewidować na gruncie nabytych doświadczeń zagadnienie tempa. . .

. . . Wyrzec się „ideałów” gospodarki izolowanej. Opracować nowy wariant planu, obliczony na możliwie szerokie współdziałanie z rynkiem światowym. . .

. . . Przeprowadzić niezbędny odwrót, a następnie zmiany strategii. . .

. . . Bez kryzysów i walki wyjście z obecnych sprzeczności jest niemożliwe. . .”

Następnie L. Trocki domaga się:

- a) rozwiązania większej części kołchozów, jako fikcji;
- b) rozwiązania sowchozów, jako nierentownych;
- c) wyzerowanie siły polityki likwidacji kułactwa;
- d) powrotu do polityki koncesji i oddania w koncesję wielu naszych przedsiębiorstw przemysłowych, jako nierentownych. . .

Czyż można się dziwić, że nasz naród odrzucił tego rodzaju program zdrady i gdyby ktokolwiek śmiał z tym programem wystąpić w naszych fabrykach, zakładach przemysłowych, kołchozach, kosszarach naszej

„WOLNY ZWIĄZKOWIEC” — Biuletyn Informacyjny NSZZ „SOLIDARNOŚĆ” — HUTA KATOWICE
Skład redakcji: Hanna JANIĄK, Zbigniew KUPIŚIEWICZ, Stanisław MANDZIEJ, Jacek CIĘŚLIKI
Siedziba red.: Huta KATOWICE, budynek G4. MECHANICKA przy BRAMIE GŁÓWNEJ.
Adres dla korespondencji: Jacek Cięśliki, skr. poczt. 185, 41-300 Dąbrowa Górnicza 1.
Tel. 62-89-05, wewn. 89-05 Tlx.: 031274172
Materiałów nie zamówionych nie zwracamy, zastrzegamy sobie prawo skracania otrzymanych tekstów.
DO UŻYTKU WEWNĄTRZORGANIZACYJNEGO
Nakład 50 000 egz. Oddano do składu 13.07.81 godz. 7⁰⁰